



# O humanizm w ideach

## Idee a rzeczywistość

Sledząc rozwój nowożytnych idei społecznych w Europie oraz ich wpływ na losy narodów i na sam bieg dziejów — stajemy w obliczu zdumiewającej antynomii: Idee społeczne z taką siłą krzyczące się od trzech wieków w Europie wyrosły wszak z woli urzeczywistnienia najszlachetniejszych ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości powszechnej, z zamiaru położenia kresu przemocy i niwetli z pragnienia przyjaznego współżycia narodów wśród pomyślnego dla wszystkich pokoju. Tymczasem losy narodów oraz dzieje Europy nie tylko zadawały kłam nadziejom pokładanym w tych ideach — ale doprowadziły do takich przesileni, wojen i klęsk, do takiego zszerszenia prawa i ideałów, do takiego wręcz zdziżenia i barbarzyństwa — że w obliczu tej katastrofy błędna wszystkie dawne klęski i upadki rodzaju ludzkiego.

Zdumiewające przeciwieństwo między tą katastrofą a pierwotnymi założeniami idei społecznych, które zapowiadały, że zawładną biegiem dziejów i ku dobrem je pokierują, — wytworza dziś w dziedzinie idei ciężki kryzys, który sięga do głębi nauk społecznych, stawia pod przegięcie ideę kwestionuje ich celowość i skuteczność, oskarża je o winy i błąd — w rezultacie zaś zniewala do sprawdzenia od nowa wszystkich najbardziej nawet oczywistych założeń i pewników spotecznych.

Chcąc dziś z nową ufnością mówić o możliwości odrodzenia się w świecie zdrowych idei społecznych i o możliwości ich pomyślnego wpływu na dalszy bieg dziejów, chcąc ocenić przejawy nowych idei oraz przeobrażenia zachodzące obecnie w łonie socjalizmu — musimy z konieczności odwrócić się do samych źródeł, prz budowywać i wzmacniać u samych podstaw wszystkie nasze pojęcia oraz wykukawać nowe prądzie, by nabrać na nowo wiary w niezawodność i bezbłądność myśli humanistycznej w jej dążeniu do jej wiecznie żywych ideałów.

Nie sposób jednak zrezygnować z tych nowych sprawdzianów ani odyskować ufności w zbawienne działanie idei społecznych — dążyć się nie pozwolimy właśnie tej wspólniej antynomii ukazującej, że dzieje zadają kłam ideom, a idee sprzeniewierzyły się swym celom. Buzum wskazuje bowiem, że jedno z dwójga: albo idee przyczyniły się do katastrofy — a więc

trzeba uwolnić je od tych błędów, które je doprowadziły do zaprzeczenia swym założeniami i nakierować je na drogi rzeczywistości do celu prowadzące — albo nie ma w ideach żadnego błędu — lecz w takim razie trzeba bądź wyzbyć się wszelkich złudzeń co do ich wpływu na bieg dziejów — bądź przeobrazić idee w ten sposób, aby jeeli to w ogóle możliwe nabrały wręcz właściwego wpływu. Oto jak się zdaje naczelnie dziś w dziedzinie idei pytania.

Nie dawno więc, że te właśnie pytania całym ciałem kładą się na dwa wielkich ruchach społecznych, rozwijających się pod hasłem idei uniwersalnej — na socjalizmie i komunizmie, — które prawie wszędzie na kontynencie Europy wywołują się ze wspólnie im idologicznym socjalizmem. Toteż właśnie marksizm — rozumiany naturalnie nie jako akademicka doktryna lecz jako ideologia ruchu — wymaga przede wszystkim tej wielkiej próby. W dobie obecnego kryzysu siły i idee — sam socjalizm świadom jest, iż nie ostoi się bez takiej oczyszczającej próby. Najlepszym tego dowodem — głosi dziś książka wodza socjalizmu francuskiego Bluma pt. „Sur l'echelle humaine”, omówiona już na łamach „Orła Białego” w artykułach A. Rusiły i R. Wragi.

Artykuły te zapoznają nas z konkluzjami książki, z głównymi wskazaniami Bluma dla partii, której jest wodzem. Z książki wskazania te wychodzą już dziś w życie, znajdując rozwinięcie w zmianie dotychczasowego kierunku polityki francuskiej partii socjalistycznej. Te nowe, wytyczne socjalizmu francuskiego dają się streścić w tym, że socjalizm francuski porzuca ideę rewolucji międzynarodowej pod przewodem Moskwy, zaprzecza Moskiewie tej „misji” politycznej i „apostola” ideowego — wyrzeka się przemocy, terronu, ba — nawet samej walki jako środka do urzeczywistnienia socjalizmu — w rezultacie zrywa swój związek z partią komunistyczną, a stając na stanowisku narodu jak uczestnika wspólnoty narodów — głosi ideę samistnego rozwoju socjalizmu w łonie narodu — tj. w miejsce zasady rewolucji z zewnątrz przyjmując zasadę ewolucji wewnętrznej.

Wszystkie te przeobrażenia mają swą głęboką przyczynę — i z tego właśnie powodu warto jest do nich raz jeszcze powrócić. Otóż przyczyną tych wielkich

przeobrażeń było uświadomienie sobie przez partię, że lud francuski odwraca się od socjalizmu, widząc w błędach jego doktryny, w grzechach taktyki — a zwłaszcza w jego obojętności na dobro narodu jedną z głównych przyczyn upadku Francji.

Jednak ażeby móc osądzić, czy dzięki nowym swym przeobrażeniom socjalizm francuski wycofał się rzeczywiście z wszystkich już grzechów, które poderwały jego popularność w masach ludowych — na to trzeba także sięgnąć do źródła ideologii — do marksizmu. Oto dlaczego dziś krytyka marksizmu nie jest problemem akademickim.

Książka Bluma zaczyna się od analizy przyczyn klęski Francji w r. 1940. Otwiera ją Blum wielkim aktem oskarżenia przeciw mitschazństwu. Obwinia je o to, że przed wojną więcej bało się ono zwycięstwa „Frontu Ludowego” niż triumfu Hitlera, że uważało komunizm za większe zło od niemieckiego nazizmu — że mając w ręku ster władzy w państwie nie umiało w obliczu wojny zorganizować koalicji jednoci narodowej dla obrony Francji.

Jest jednak książka Bluma również głębokim i świadomym samooskarżeniem się socjalizmu, które ma stanowić wstęp do pełnej jego rehabilitacji. Ta samokrytyka socjalizmu francuskiego nie wystarcza przecież do osadzenia roli i kryzysu socjalizmu w całej Europie. Chcąc o tym sądzić — trzeba rozpocząć od rewizji marksizmu jako wspólnego mianownika większych ruchów socjalistycznych i komunistycznych, a w dużej mierze — jak się przekonamy — także i wspólnego mianownika doli i niedoli narodów.

## Ku demokracji

Przed rozbiorem marksizmu jako źródła ideologii tych ruchów musimy uprzykrzyć sobie, jakie było ruchów tych podłoże.

Na długo jeszcze przed Rewolucją Francuską — prawdziwym ich początkami była epoka Odrodzenia, ponieważ rozwój sztuk i nauk oraz rozwój oświaty budził i podsycał w ludziach rozwój ich osobistej i politycznej samowiedzy. Ożywił się upadek monarchii we Francji oraz walka z absolutyzmem w innych krajach. Później wzmożił się przrost ludności i rozwój przemysłu — przez wyzysk i nędzę ludu oraz wskutkiem coraz cięższych kryzysów ekonomicznych.

Słowem rozwijało się coraz bardziej przeciwieństwo pomiędzy wzrostem świadomości potrzeb społeczeństwa — a istniejącym ustrojem, któremu coraz trudniej było sprostać coraz większym i coraz bardziej złożonym potrzebom. Starsze ustroje zostały obalone lub poderwane. Miejsce ich zajęła zasada „władztwa ludu”, która wzmogła jeszcze bardziej to przeciwieństwo, z jakiego sama się urodziła: Wszak „lud” — to tylko ogół „obywateli”, zaś „obywale” — to tylko pewnik określonych potrzeb i interesów oraz ich sprzeczności — a nie gotowa koncepcja nowego ustroju, która by automatycznie gwarantowała urzeczywistnienie wszystkich potrzeb, pogodzenie wszystkich interesów. Nadomiar świeża wiedza polityczna przeciętnego „obywatela” była oczywiście mniejsza od starci wiedzy politycznej obalonych monarchii — natomiast potrzeby i sprzeczności społeczne — znacznie niż dawniej większe.

Każdy, kto myśli o urzeczywistnieniu lub o ulepszeniu demokracji, musi wyjść z założenia, że jedyną stopą, na której stoi demokracja jest rozum przeciętnego obywatela i ciasne pole jego doświadczenia. Toteż demokracja wtedy tylko może stworzyć ustroj doskonałszy, jeżeli sprzecznym zarazem dwa swym najistotniejszymi przedmiotami wynikającym z klęcej u jej podstaw sprzeczności: Musi ona mianowicie: z jednej strony — od obywatela do państwa — wybudować trwały most stałej udziału obywateli w rozstrzygnięciu szczytowych trudności i zadań całego państwa, z drugiej zaś — od państwa do obywatela — musi stać się dla całego społeczeństwa wielką szkołą wiedzy społecznej, która będzie rozwijała rozum polityczny obywateli w miarę, jak mnożą się trudności i zadania państwa.

Spełnienie obu tych zadań demokracji wymaga wzmocnienia woli współpracy ze strony wszystkich grup społecznych — zrozumienia przewagi interesu ogółu nad interesami grup i konieczności ustępstw — ale teili wzajemnego zrozumienia swych interesów — słowem wzmożenia wewnętrznej solidarności całego społeczeństwa. W tym wszystkim leży najszlachetniejsza misja demokracji, która czyni z niej najwyższy moralnie ideał politycznego ustroju — lecz w tym również jest jej punkt najslabszy — by najtrudniejszy.

W ten właśnie sposób i jak spruce najslabszy punkt rodzącej się demokracji u-

# WIELKA Brytania A BOMBA ATOMOWA

W artykule S. S. „Odrzucona intrzyga Molotowa” („Orzeł Biały” Nr 45 z 11 listopada) przedstawiona już była koncepcja światowego atomu wujkowskiego, wysunięta przez wybitnego filozofa angielskiego Bertrand Russell. Artykuł Russella na ten właśnie temat opublikowało 15 listopada pismo dla armii brytyjskiej we Włoszech „Union Jack”. Ze względu na niezmiernie wyrazistą i wymowną argumentację artykułu — zamieszczyamy go poniżej w przekładzie:

„Zaden kraj w świecie nie jest hardziej niż nasz zainteresowany w tym, by odwrócić wojnę, w którejż użyto by bomb atomowych.

„Gdybyśmy nawet w wojnie takiej usiłowali zachować neutralność — neutralność naszą nie byłoby respektowaną ani na przyjęć jako prawie pewne, że — jeżeli wojna nie wybuchnie w ciągu najbliższych lat pięciu — rozpocznie się ona od całkowitego zniszczenia Londynu, Manchesteru, Glasgowu i wszystkich innych głównych ośrodków skupienia ludności.

„Moglibyśmy oczywiście trzymać w ukryciu zapas bomb atomowych w Orkney — lecz wobec tego, że nasi wrogowie mieliby mniejszą od nas gęstość zaludnienia — nie moglibyśmy w odw. i zadać im tak wielkiej szkody jak ta, którą by oni mogli nam wyrządzić. Jest to oczywiste, dla całego świata i próżno zamykać nam oczy na to, co jest wiadome naszym potencjalnym wrogom.

„Toteż jest dla nas kwestią życia lub śmierci skłonici Stany Zjednoczone i Rosję do przyjęcia takiej polityki, która by mogła zapobiec wybuchowi nowej wielkiej wojny.

„Jest rzeczą prostą oczywiste, że jedyną zupełnie odpowiednią polityką będzie stworzenie władzy międzynarodowej, która by posiadała wszystkie, jakie są, bomby atomowe, wszystkie fabryki, które je wy-

tworzą, a nady — prawo rekwiizycji uranu na całym świecie oraz wystarczającą siłę zbrojną do obrony składów swych i urzędach przed najniebezpiecznym nawet moarstwem.

„Cboćż jest to oczywiste — i chociaż karą za niezastosowanie takiej właśnie polityki byłoby powszechne zagłada, niedola i upadek cywilizacji — to jednak wydaje się dość pewne, że ani prezydent Truman ani marszałek Stalin nie są gotowi na to, by ucałować świat lub swoje królestwo przez zastosowanie tego nowego radykalnego wysiłka. Coż więc z tego — krótko i wprost — leży w granicach praktycznych m.żłwać polityki?

„Prezydent Truman przejęty jest poczuciem wielkiej siły, jaką obecnemu monopol daje Stanom Zjednoczonym. Uczeń, który brał udział w dziele wytworzenia bomby atomowej, stwierdza, iż jedynymśm, że m.żłwać ten nie może trwać długo. Trwanie jego jest oceniane różnie: od 2 do 5 lat.

„Wypływa z tego, że jeśli monopol ten ma przynieść w ogóle p.żytek, — p.żytek ten może polegać jedynie na wdrożeniu w krótkim okresie istnienia monopolu jakiejś trwałej i zgodnej polityki, która odwróci najgorsze niebezpieczeństwo.

„Proste ujawnienie tajemnicy nie przyniesie — samo przez się — nie dobrego. Mogłoby to chwilowo złagodzić przyczyny tarc między Ameryką i Rosją kosztem bardziej niż dziś zupełnego poddania kontynentowi Europy Rosji i Sowieckiej. Ale na dalszą mełe wzmogłoby to tarcia, ponieważ Rosja stałaby się przez to mniej uległa naciskowi.

„Tarcia przędzej czy później doprowadziłyby do wojny, a wojna doprowadziłaby do powszechnej katastrofy — chyba że by wybuchła w ciągu najbliższych paru lat.

„Narady Zjednoczone nie są organizacją realnej siły — toteż powierzyć im jako

ogółowi te tajemnice — byłoby to po prostu tylko inny sposób zakomunikowania tej tajemnicy każdemu z nich z osobna.

„Z amerykańskiej opinii publicznej i z postawy rządu amerykańskiego — i widoczne, że nie miałyby żadnej szansy powodzenia polityka, która by nie poszła po linii ani rytykańskiego nacjonalizmu.

„Czy jest w ogóle możliwa taka właśnie polityka, która zniżyłaby prawdopodobieństwo wybuchu wojny atomowej? Jeśli jest ona m.żłwa — rząd brytyjski powinien ją poprzeć nawet gdyby miało się to stać z znaczącym uszczerbkiem dla narodowej dumy. Sądzę, że taka polityka jest niemożliwa — chociaż pod wielu względami, byłaby ona odstręcająca.

„Rząd amerykański mógłby mianowicie podjąć się utworzenia ściślego aliansu uwojskowego — otwartego na pewnych warunkach dla każdego mocarstwa, które by chciało doń wstąpić. Warunki musiałyby być dość ostre, aby dawało to szansę, że rząd amerykański plan taki przyjmie. Z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych — każde mocarstwo w tym aliansie musiałyby zaręczyć, iż nie będzie produkowało bomb atomowych, oraz zgodzi się na to, by nad wykonaniem tego zobowiązania czuwał inspektorzy. Każde mocarstwo w sojuszu musiałyby przyrzec, że będzie uzgadniać swą politykę zagraniczną w dyskusjach ze Stanami Zjednoczonymi, i że nie będzie prowadziło wojny inaczej niż tylko wespół ze Stanami Zjednoczonymi. Na odwrót: każdemu mocarstwu należałoby do aliansu Stany Zjednoczone zapewnienie obronę przed napaścią.

„Jeśli by Wielka Brytania weszła na te drugie, można przypuszczać, że za jej przewodem przystąpiłyby do takiego aliansu wszystkie inne państwa — z wyjątkiem Rosji i jej satelitów. W rezultacie mógłby powstać blok tak mi-

ny, iż pokój świata byłby rzetelnie zabezpieczony. Być może, iż opinia publiczna w Ameryce i Rosji mogłaby rozwinąć się na tyle, że blok taki dałby się przekształcić w prawdziwy rząd międzynarodowy, w którym Rosja uczestniczyłaby na równi z Ameryką. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że Rosja nie mogłaby mieć szansy zwycięstwa w wojnie przeciwko aliansowi. Gdyby jednak Rosja zdecydowała się zaatakować w takim wojnie — klęska jej przynalaby przecięć zachowań niektórych cywilizacji, nie mniej ludowych obrachach polityki zachodniej — nawet w razie gdyby Rosja użyła bomb atomowych. Jeżeli wojna przyszedłaby wkrótce — szkody byłyby znacznie mniejsze niż gdyby przyszła ona później.

„Próżne stały się wszystkie zatargi — między Hindusami i Muzułmanami, Żydami i Arabami, Brytyjczykami, Francuzami i Niemcami, socjalistami i zwolennikami kapitalizmu — w obliczu grozy bomby atomowej, która obu stronom tych sporów grozi zagładą.

„Bezpieczeństwo wymaga światowego monopolu siły zbrojnych. Należałoby ustanowić w drodze zgodnej umowy, lecz obecnie jest to niemożliwe wskutek tego, że dwa wielkie mocarstwa, Ameryka i Rosja, nie chcą pościć sobie żadnych istoty netych ustępstw. Wydaje się, że problemu nie rozstrzygnie rozum — tylko siła lub groźba siły. Obecnie przewaga siły jest po stronie Stanów Zjednoczonych. Toteż powinniśmy uczynić wszystko co się da dla zwiększenia tej przewagi w nadziei ucnienia jej tak wielką, aby konieczny monopol siły zbrojnych mógł być osiągnięty bez nowej wielkiej wojny. Gdyby monopol taki został ustalony pod kierownictwem mocarstwa tak liberalnego jak Stany Zjednoczone — znikłyby koszmarny świat mógłby znowu odetchnąć.”

# społecznych Europy

derzył marksizm dogmatem „walki klas”. Dlatego ten cios w samo serce demokracji sprowadził na nią tak fatalne następstwa.

Nauka rozbiła wszystkie bez wyjątku tezy Marksa i jego szkoły. W odróżnieniu od komunizmu — socjalizm w swym późniejszym bliskim stuletnim rozwoju odstąpił również od wielu pierwotnych tez marksizmu. Dotychczas jednak nigdzie chyba — poza Anglią — ani we Francji nawet — socjalizm nie wywołał się całkowicie z władzy tego najbardziej wiążącego zubożającego dogmatu „walki klas”.

## Błędy i następstwa marksizmu

Przejrzyjmy oto pokrótce doktrynę Marksa, aby się przekonać, że socjalizm zachował z niej tylko ten jeden dogmat. Doktrynę Marksa stanowią cztery następujące główne tezy:

1. Materializm. Według słów Marksa: „Nie świadomość ludzka określa warunki bytu człowieka — lecz warunki bytu społecznego określają świadomość człowieka”. „Sposób wytwarzania życia materialnego wyznacza w ogólności społeczne, polityczne i intelektualne procesy życia”. „Ogół warunków produkcji... stanowi rzeczywistą bazę, na której wznosi się nadbudowa prawną i polityczną”.

Nauka odrzuciła tę tezę Marksa — stając na stanowisku współzależności religii, polityki, ekonomii, socjologii itd. Jeden z wybitnych znawców ekonomii, Gide, tak to ujmując: „Bez wątpienia fakty różnych porządków: ekonomicznego, politycznego, moralnego itd. oddziałują na siebie, ale nie da się powiedzieć, że jeden wyznacza wszystkie pozostałe”. Nawet w samej ekonomii — stwierdza Gide — „zadawaliśmy się obecnie bardziej poszukiwaniem wzajemnych zależności niż ustalaniem, co jest przyczyną, a co — skutkiem”. Sam socjalizm jako ruch jest najmówniejszym zaprzeczeniem tezy Marksa — bowiem „zawdzięcza on swą siłę nacisku buntu przeciw konieczności ekonomicznej — a więc pewnemu ideałowi”.

2. Teoria wartości, która głosi, że wyłączenie pracy ludzkiej, włożonej w wytworzenie przedmiotu, określa jego wartość — że nie kapitał, nie maszyna, nie warsztat — lecz żywa praca jest tym wyłącznym czynnikiem, który nadaje wartość j-j wytworom. Praca ludzka posiada zdolność twórczą, która objawia się w tym, że cena jej wytworów jest znacznie wyższa od jej kosztu. Wynikła stąd różnica — czyli tzw. „nadwartość” — przylaszczona jako swój „zysk niezarobiony” klasa posiadająca — z krzywdą klasy pracującej. I ta przylaszczona „nadwartość” jest jedyną podstawą bytu klasy posiadającej.

Już sam Marks odstąpił od tej teorii — przynajmniej, że wartość wytworów określa w rzeczywistości nie włożona w nie praca, lecz popyt i podaż. Co się tyczy samego wytwarzania — to znówu jest oczywiste, iż praca nie zawsze tworzy wartość — na odwrót zaś wartość często powstaje nie z samej pracy, lecz ze skarbów i sił natury — jak w rolnictwie np. dzięki płodności przyrody. W zjawisku „nadwartości” Marks nie docenił również roli maszyn i postępu technicznego jak w ogóle roli wynalazku i inteligencji twórczej — bowiem błędnie oparł on swą tezę na pracy wykonawczej. Toteż w teorii wartości już sam marksizm przychylił się później ku zasadom „użyteczności krańcowej”, i równowagi gospodarczej”. Kwestia zaś, czy dochód klas posiadających jest czy nie jest oparty na współdziałaniu twórczym wartości — pozostała otwartą.

3. Prawo koncentracji, które głosi, że rozwój wielkich zakładów przemysłowych wypiera zakłady małe, a kapitał skupia się w rękach coraz mniejszej liczby ludzi. Przygotowuje to automatycznie nadejście kolektywizmu, bo gdy wreszcie cały kapitał społeczeństwa znajdzie się w rękach niewielu ludzi — nie będą oni w stanie obronić swego monopolu. „Prawo koncentracji” nie sprawdziło się jednak. Rozwój przemysłu sprzyjał bowiem zarówno wzrostowi fortun wielkich, średnich i małych. W dziedzinie rolnictwa — wskutek przyrostu ludności i dzięki większej wydajności średnich gospodarstw — nastąpił podział własności ziemskiej. Rozwiniął się również drobny przemysł i handel. Nawet wielki przemysł dzięki rozwojowi spółek akcyjnych rozdrobił swój majątek między tysiące akcjonariuszów. Wreszcie duża postępną poczyniła też drobna współzależność.

4. Zasada „walki klas”, która w systemie Marksa jest zarazem „prawem” i „przykazaniem”. Jako „prawo” stwierdza ona, że podstępem życia społecznego jest walka między klasą pracującą a klasą posiadającą. Znaż jako „przykazanie” — głosi, że wzmocnienie walki klasy pracującej przeciw klasie posiadającej musi przy-

epieszyć ostateczną socjalizację kapitału i własności oraz zaprowadzenie powszechnego kolektywizmu.

Trudno zaprzeczyć „walkę klas” jako zjawisko. Byłoby jednak uproszczeniem nie widzieć, że prócz walki między klasami — w ionic samych klas toczą się walki, które osłabiają walkę klas między sobą. Przykładem konfliktu interesów miast i wsi. Przykładem Anglia, w której walka przemysłu z zicielnictwem o cła zbożowe i ochronę pracy podniosła był klasy pracującej, usmierzając napięcie „walki klasowej”. Automatyczne wzmaganie się „walki klas” nie jest prawem historycznym — na odwrót „walka klas” może być dowolnie podsycona lub powściągnięta — zależnie od tego, czy w społeczeństwie gorąco świadama wola podziaradkowywania interesów grup wymagałom dobra ogólnego — czy też różnyślnie dążenie do rozbiicia społeczeństwa.

Polęgając jednak na swym „prawie koncentracji” Marks sadził, że w miarę koncentrowania się kapitału w rękach coraz mniejszej liczby właścicieli — postępować będzie automatycznie ekspansja społeczeństwa, kurczenie się „kla-

sizm przyczynił się do obecnej katastrofy dziejowej — przez to mianowicie, iż nadzarpniewszy wewnętrzną jednolność społeczeństwa utrudnił, a gdzie mógł po prostu udaremnił, tak złożony z natury rzeczy proces współwytwarzania przez wszystkie grupy społeczne zgodnego i żywotnego programu rozwoju społeczeństwa. Ta droga tylko w Rosji doprowadziła marksizm do zwycięstwa, które stało się zresztą samo w sobie straszliwą katastrofą narodu rosyjskiego. Gdzie indziej zaś w Europie — gdziekolwiek marksizm nabrał prawdziwej siły — doprowadził do rozdzierania społeczeństwa i do zwyrodnienia wszystkich partii politycznych.

Pod działaniem marksizmu — w jego ostatecznym wyniku: funkcja scalania i prowadzenia społeczeństwa — albo wyszła spod kontroli społeczeństwa, spod władzy jego prawdziwych sił i istotnych potrzeb na skutek ich zupełnego skłócenia — trafia ni-jako w próżnię, podając się — trafie uzurpatorów i demagogów, grających na potrzebie scalania społeczeństwa za wszelką cenę, na koniunkturę historyczną, na najniższych instynktach mas i na łatwych w szerzeniu hasłach — jak było w Niemczech, Rosji i Włoszech, — albo też funk-

tego programu załamało się — ponieważ proletariar nie zgodził się na wzmocnienie pracy, a burżuazja nie wywiązała się z organizacji przemysłu. Każdy z dwu wójujących obozów nie myślał już o wspólnej obronie, lecz o zniszczeniu przeciwnika, dlatego miast zjednoczyć się w przededniu wojny — każdy z osobna zawarł pakt z wrogiem — „Front Ludowy” z Moskwą, a „burżuazja” z Hitlerem. Wobec rozdzierania narodu — armia zatraciła ducha walki — a jej dowódcy stanęli bez gruntu pod nogami i bez władzy rozkazywania społeczeństwu. Starczyło tego do klęski.

Przecując dźiał na odrodzenie socjalizmu we Francji — Blum zaczął odważnie od wyznania starych grzechów. Wprawdzie jak to już wiemy z rozwoju sytuacji we Francji — Blum uczynił już bardzo wiele dla wyleczenia socjalizmu z tych grzechów — dając mu przykazania iście ewangelicznej dobroci i ludzkości — to jednak widoczno jest również, że Blum w swej wielkiej spowiedzi politycznej i w swym dziele naprawy nie dotarł jeszcze do samego jądra zła. Nie wyzbył się bowiem owego „grzechu pierwotnego” marksizmu — mianowicie wiary, że proletariar jest tą „grupą wybraną”, która sama tylko zna prawdę i której należy się dlatego i pnia władzy nad całym społeczeństwem.

Dopóki ta fałszywa wiara socjalizmu nie zostanie ostatecznie wykorczonona — dopóki proletariar nie pęcznie się uczciwym współuczestnikiem społeczeństwa — ewangeliczne rady Bluma nie staną się rzetelną rzeczywistością polityczną — lecz tylko nową zasadzką na społeczeństwo w walce o władzę.

## Wnioski

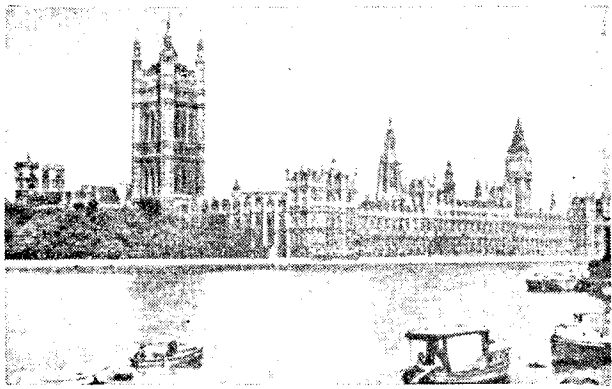
Dobiliśmy oto kresu rozważań. Łącząc je w jedno rozważania wstępne i końcowe — powiemy, iż u podstaw współczesnego przesilenia ideowego w Europie leży skrzyżowanie dwu wielkich idei: demokracji i socjalizmu. Pierwsza — dzięki zasadzie głosowania powszechnego uchylającą wprawdzie dyktat kapitału nad społeczeństwem — nie kładzie przecież kresu walce klas, nie przywraca społeczeństwom rozbitę solidarność i nie wskazuje ku temu drogi. Druga — mimo szczerzej woli poprawy tkwi wciąż jeszcze w swych pierwotnych błędach, które nie dają się wykorcznić z zatwardziałości partii.

Mimo to jest jasne, że cała nadzieja na odrodzenie się narodów Europy nie leży w poszukiwaniu nowych doktryn — lecz w skojarzeniu obu pierwotnych idei: demokracji i socjalizmu. Katastrofa, do której przez swe błędy tyle się przyczyniły, — jest zarazem objawieniem ich siły.

Lecz tak urczywistnienie prawdziwej demokracji — jak wskrzeszenie prawdziwego socjalizmu wymaga zupełnego wyzwolenia się z wszelkiego doktrynerstwa politycznego i społecznego. Wszystkie stare doktryny były błędne i zżubne — lecz i wszystkie nowe doktryny będą również błędne i zżubne, ponieważ żaden najbardziej nawet genialny umysł ani żadna partia nie jest w stanie objąć przyszłego rozwoju całego społeczeństwa, nie jest w stanie wyprzeżyć społeczeństwa w zbiorowej pracy kształtowania swego życia i rozwoju. Praca ta wymaga nie jakichś nowych „genialnych idei” — lecz woli zbiorowej, dopiero wzmocnionej i zorganizowanej tej woli społeczeństwa wywierającej przez całe społeczeństwo bezbłądnie i żywotnie jego rozwój. Oto ostateczny wniosek. Do realizacji jego prowadzą — jak się zdaje — dwie wielkie drogi:

Stworzenie takiej organizacji państwowej, która by wdrażała społeczeństwo do stałego udziału w rozwiązywaniu rzeczywistych potrzeb państwa — w granicach jego rzeczywistych możliwości — tak, aby to zapewniało stałe skupianie się społeczeństwa w okół najistotniejszych spraw państwa i gospodarstwa narodowego i aby umożliwiało stałe wyrastanie użyczejnej ideologii z prawdziwych potrzeb społeczeństwa i państwa. Dotychczasowe partie miałyby być ograniczone w swym bezpośrednim wpływie na państwo. Nowa organizacja musiałaby natomiast umożliwić tworzenie większości i mniejszości oraz całego przedstawicielstwa narodowego na zasadzie dwu pozytywnych programów państwowych — opracowanych na podstawie ogólnych sprawozdań i wniosków rządu. Zwalniałyby przez to dwie partie współzależności o władzę swymi konkretnymi programami w głosowaniu powszechnym.

Wzmocnienie solidarności społeczeństwa przez rozszerzenie społecznego wychowania młodzieży — drogą stworzenia powszechnego samorządu młodzieży, który otrzymałby — poza murami szkół — określone zadania społeczne, umożliwiające również bezpośrednio zapoznanie się dorastającej młodzieży z pracą i życiem całego społeczeństwa.



London — Pałac Parlamentu nad Tamizą.

sy posiadającej” i rozszaranie się „klasy pracującej” na coraz szersze rzesze społeczeństwa. Skoro więc „klasa pracująca” koniec końców stanie się społeczeństwem — zadaniem jej nie może być nic innego jak tylko: przyspieszenie automa tyzacji likwidacji „klasy posiadającej”. Stąd hasło wzmoczenia dotychczasowej „walki klasowej” i zwrócenia jej do tego właśnie celu.

Lecz jak „prawo koncentracji” zawiodło w rzeczywistości jako „prawo” — tak znówu marksizm zawiodł w społeczeństwie jako ideologia uniwersalna: Nie objął ogółu społeczeństwa. Nie objął nawet całej „klasy pracującej”. Opanował tylko jej część. Ta jednak, wierząc ślepo na przekór rzeczywistości i wbrew woli społeczeństwa, że jest j-j przeczaczone stać się społeczeństwem — uznała się za „grupę wybraną”.

Ten „grzech pierwotny” wzięcia części za całość społeczeństwa i dążenia do pochłonięcia go przez „grupę wybraną” — stał się klątwą marksizmu w rozwoju jego wpływu na losy narodów. Odrzucony przez naukę i społeczeństwo — jako fałszywa diagnoza rzeczywistości i również fałszywa prognoza przyszłości — marksizm przestoił się w „wiary” — a błędy swe ustawał nadbrać siłą. Tezy d-ktorny stały się regułami walki i „normami na przyszłość”. Z teorii wartości pracy robotniczej wypłynęło oparcie ruchu wyłącznie na „klasie robotniczej”, ponieważ ułatwilo to stworzenie zwartej grupy bojowej. Materializm — ułatwiał sprowadzanie życia społecznego do niczym już niekierpowa- nicie walki gylch interesów, pomagał rozbic solidarność społeczną w obu jej podporach: religii i świadomości narodowej. Przez rozluźnienie więzów moralnych wznosił walkę — „przybliżał zwycięstwo”. Zaś jako „ideał” przyszłości — stawiał dobrobyt materialny i nakaz zwyciężenia się wszelkiej ideologii. Wreszcie „prawo koncentracji” i „walki klas” — uzasadniało dążenie do rewolucji i do narzucenia społeczeństwu „dyktatury proletariatu”.

Rozbiór marksizmu jako doktryny i ideologii ruchu pozwala nam dzisiaj ostatecznie podsumować wyniki jego zżubnego wpływu na losy tych narodów, na których zachżył, — pozwala nam zrozumieć, w czym i w jakiej mierze mark-

cja ta zanikała zupełnie, prowadząc do otwartej wojny domowej jak w Hiszpanii, do zupełnego rozprężenia i klęski militarnej jak we Francji, — albo wreszcie jak w Polsce — choć zasłona tradycją walki o niepodległość — funkcją ta popadała w społeczeństwie w tragiczne osamotnienie, nie znajdując sposobu trwałego pogodzenia zwągniętych partii.

Książka Bluma — poniekąd wprawdzie wbrew woli autora — jest wiernym odzwierciedleniem wpływu marksizmu na klęskę Francji. Główne winy i grzechy Francji, które do klęski tej się przyczyniły, a które Blum tak prawdopodobnie wypomina „burżuazji” i „prywatariatowi” — są w dużej mierze oczywistym wpływem podleganej przez marksizm „walki klasowej”.

Na długo jeszcze przed wojną walką ta stała się we Francji tak zażarta i zapamiętana, że oba walczące obozy zatraciły w niej wszelkie cnoty społeczne i instynkt samobrony narodu. J.śli Blum oskarża, proletariar o „brak wielkiego stylu moralnego” — i „przemęcznej wyższości moralnej” — o „brak „wikłoduszności, wspaniałomyślności i górującego idealizmu”, o „brak „bezinteresowności i poświęcenia dla interesu zbiorowego” — jeśli mu wypomina, że „nie umiał nie odwoływać się do niskich instynktów zwierzęcia ludzkiego, do złości i brutalności”, — jeśli mu wreszcie wyrzuca „egoizm” i „niepodejęcie wielkiej misji narodowej, która i naród by ocaliła i jemu samemu zapewniła zwycięstwo” — to niepodobna w tym nie poznać społecznego i moralnych konsekwencji marksizmu. Tak samo — w zaniku religii, w egoizmie, w uparłej obronie przywilejów, w zaniku siły twórczej i zdolności narzucania swego autorytetu klasie pracującej — dostrzgamy również oczwiska odwołania stronną modułu „walki klas”, która wszak nie tylko zwróciła na że drągi ruch społeczny — ale oddbiła się też najfatalniej na wrogich mu partiach, których siły zamknęły się w zatwardziałej obronie — miast pracować twórczo dla dobra państwa i społeczeństwa. „Bezkrótkiwe” we Francji przedwojennej, które Blum tak wiernym opisuje, było aż nazbyt widocznie po prostu pcbjowiskiem „walki klas”. Wprawdzie utworzony w r. 1936 rząd „Frontu Ludowego” zdążył się jeszcze na wielki program zbrojeń — jednak Blum szczerze przyznaje, że wykonanie

# UWAGI

Z głębokim wzruszeniem przeczytałem felieton Józefa Czapiewskiego w jednym z niedawnych numerów „Orła Białego”. To garść uwag wplecionych we wspomnienie o ludziach także i mnie bliskich (Tytus Czyżewski, Anielka Zagórska bóg przynajmniej znajomych (Krysia) na Wankowicza, Władysław Zakrzewski, młody Kulem) nie daje mi spokoju. Tak jak oni, byli i umierali dziesiątki i setki tysięcy Polaków.

Skłócenie i swarnie i aż do przesady indywidualni, nie stanowiący napewno także w czasie okupacji jakiegokolwiek monolitu, Mozaika ugrupowań, a w tych ugrupowaniach frakcji, była, jak wszystko u nas, aż nadto rozcznina. Aby o tym wiedzieć nie trzeba było nadmienić do wiążemienności na szczytach podziemnej hierarchii. Wystarczyło, jak już, być jedynie pilnym czytelnikiem gazetek. Już wydawało się szczeniowku, że poznał wszystkie, a oto kilkadziesiąt dni nowy konspiracyjny kolportaż wykrył na dalszy ich tuzin... Nie, słowno nie jesteśmy materiałem na totalistów. Wszystkie tradycyjne kierunki polskiej myśli społecznej i politycznej działają nadal w podziemiu, wraz z bujnymi filiacjami młodzieżowymi. Przetwarzały wszystkie niuanse przedwojennych ugrupowań ideowych, ba, co więcej! nowe działy i podziały zachodziły między w nich za podziatu powstałych organizacji...  
Wzjęć rozbitcie? chaos? Nie podobnego. Nigdy naród nie był bardziej jednolity, nigdy uczemy i rozsądny postulat z jednocześnia (nie — „gleichschaltowania”) nie był bliższy realizacji.

Spróbujmy wyjaśnić ten pozorny paradoks. Najpierw kilka stwierdzeń. Żadna władza państwowa na świecie, pozbawiona aparatu przymusu u nie dysponująca nią nigdy jakąś ilością postulatów i ofiarą wykonywawcą, jak nasze wolań i rzytyna władze Polski Podziemnej. Nieskorzy do uznania jakikolwiek autorzytetu, nagminnie lekceważący nakazy i zakazy, obwarowane chorciwymi nacieżeniami i korami — doprowadzając do mistrostwa przelężiwania się przez pięte paragrafów, podejmując wyłącznie jedność wedy do browoln i wykonujących zgodanie zadania dyktowane nam przez kierownictwo.  
Dobrowolnie i zgodnie... Tu, jak mi się wydaje, leży tajemnica rządzenia Polakami. Zgoda u nas, zupełnie inaczej niż u Niemców lub Rosjan, nie może być narzucona, czy wymuszona. Nie „gleichschaltun” nas Stalin, jak nie „gleichschaltun” Frank. Zgoda ludzi wolnych, z których każdy stanowi autonomiczną, więcej! sobiępatricką jednostkę, może być oparta jedynie na dobrowolności.

Gdy obecnie z bezpiecznej Italii patrzę na tych pięć lat życia w Polsce — nie mojego osobistego życia — było ono, stosując jak do wszystkich, relatywną miarę oceny — przeciwne raczej i dalekie od bohaterstwa — gdy przesuwam w pamięci dziesiątki i setki wspomnień o życiu i śmierci osób bliskich, dobrze znanych, bądź też takich, z którymi zetknął mnie tylko przypadek, kontakt, jak jedno przelotne spotkanie, jeden uścisk ręki — o których nie wiem, jakby się wydawało, niemal nie, bo nie znalazłem przecież i nie dowiem się nigdy bodaj ich nazwiska — gdy idę tutaj, śladem Czapiewskiego, z tych strzępów odbudować klimat tamtych lat i wysnuć jakies uogólnienia wnioski, to widzę nieodmiennie nie nozakię skłóconych stronnictw, z których każde ponadto jest rozbite na szereg frakcji — ale widzę dobrowolnie jednolity i dobrowolnie i karny (tak: karny!) naród, odwołany jedyną myślą i bierący udział w tym samym dążeniu... Ten stary malarz (Czyżewski) który nie przezwalał pracy w zburzonej Warszawie... i ta flumacka (Zagórska) — pisze Czapski — która pracy swej nie przetrwała w teże nieugiętej i głodnej Warszawie... i ta bohaterka młodzież ginęca w każdym zatoniu ulic — to wszystkie ci sami prawdziwi Polacy... Tak. Tak było.  
Był taki jeden dzień, nie tylko dla mnie pamiętny, gdy dowiedzieliśmy się o masowych egzekucjach w polubiskich Palmirach. Zginął tam: (wraz z kilkoma setkami bezimiennymi męzczyzn i kobiet).

Mieczysław w Niedziałkowski, redaktor „Robotnika”, członek C.K.W., P.P.S., wybitny członek, egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej.

Maciej Rataj, były Marszałek Sejmu i zastępca Pana Prezydenta, wybitny ludowy polityk parlamentarary, członek władz naczelnych Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piastr”.

Jarzy Sturigo, jedne z teoretyków polskiego syndykaliżmu (grupa przedw. Moraczewskiego z ostatnich lat przed wrześniem 1939), pilsudek, lecz anty-sanator; klasyczny polski radykał i woinowolniciel, a kto wie czy nie mason.

Stanisław Piasecki, redaktor „Prosto do Mostu”, utleniany i odważny poskraniacz wszelkich Międzynarodówek, masoniar i prądów ideowych, czy artystycznych, wywodzących się z dachu Wielkiej Rewolucji, przeciwnik pilsudczyzny i protektor O.N.R., pro-

pagator i żarliwy wyznawca kultury narodowej i nacjonalistycznych grup politycznych, — Witold Hulewicz, wielki znawca muzyki, znakomity tłumacz Rilkego i niemiecki znakomity autor książki o Beethovenie, człowiek piękny. Pozbawiony tej ostrości widzenia spraw i ostrożności reakcji na nie, która cechuje działacza społecznego i polityka, „łyżko” artysta. Sta. raczej z dala od życia publicznego.

Znałem ich wszystkich dobrze. O — nie! Z użytkiem jednego Hulewicza, który, jak powiadałem, nie miał temperamentu politycznego, tłumnie cztery to napewno nie było ciepło pisał! Ta napewno nie był materia na burzenie „jedynomyślność” i „spolonizowanie” wyroszysowane „gleichschaltowania” typu Frank czy Stalina. O tak! Każde z nich miał wyrażenie i ostro zarysowaną wizję Rzeczypospolitej. Każde z nich czuł się (i miał prawo czuć się) jej współgospodarzem. A którzy gospodarz nie chciałby tego i owego w gospodarstwie przestać ca własnej wygodzie...  
Z trzema z nich widywałem się często.

Mieczysław Niedziałkowski spotykałem na zbiegu ulicy Pierackiego z Nowym Światem. Zwykle około godziny trzeciej po południu nieosiadła tam na swój zegar, która pracowała w jednym z wydawnictw elektrowni przy tej ulicy. I mnie śmiały biegły obok zharzowego naramnika, jak niedaleko Wawelskiej, z którą zróżnił się bieside już zawsze usrobiewienie o „Mek” w. Zawłasa z jego heroicznym aktem wierszem 1939, gdy w czasie obfiebienia wywałt nieugiętej „Robotnika” do ostatniej chwili, do zamknięcia się drukarni, do ostatniej możliwości, a nawet — poza granice możliwości — po zamknięciu się drukarni...  
Spracował też: pan Mek w bardzo prozaiczny i w bardzo cyniczny sposób. (w łecie w swoim nieco zbyt oberkim ubranku, jesienią w przydługim i zbyt wąskim palciaku i prowadził w swym typowy, rękylim, nieco nomażancki sposób, z wiecznym papierosem w ustach, bardzo niepropaźcane, a fakcie zgola niewybrane rozmowy... Nie pota jeszcze omawiał rolę Meka w tym okresie walki. Była ona w każdym razie bardzo wybitna. Tak wybitna, że wielu jego przyjaciół uważało za lekkomyślność, fakt, że Kuszc niejako niebezpieczeństwo, iż legalnie. Naprowadził em raz jeden rozmowę na ten temat. Powiadałem wręcz, że — powinien wyjechać. (Były zawsze sposoby przedostania się za granicę). Wylem istotnie zdania, że tego obecność w Londynie, zwłaszcza w onym okresie, właśnie ze względu na jego dawny rolę w Międzynarodówce, bywały ważniejsza nawet niż jego praca w Polsce. Zaprzeczył. Odpowiedział — może to wygląda trochę jak frazes, ale chyba nie było frazesem, bo daleko umarł — że przecież cała klasa robotnicza Polski, że przecież cały naród nie może emierować. A więc — a więc także i przywódca winni przost... Skomplikowana to kwestia. Nie chcę jej tu rozstrzygać. Różne okresy walki wymagają rozmaitych jej form. Różnorodnych baz, z których się walkę prowadzi. Jedną jest atoli pewnie: etyczne — a postawa Niedziałkowskiego, strona moralna jego pojmowania obowiązków była najwyświeższego rzędu.

Z Ratajem i z Sturigiem nie zetknąłem się podczas okupacji. Długi czas nie widziałem nawet czy w w kraju i co robia. Często tak w tym okresie ludzie nawet sobie bliscy i przebywający stale w Warszawie nie stykali się z sobą. Takie były warunki naszego życia. Każdy miał swoje „chody” i swoje „meliny”, swą jeżeli niekiedy prywatną książeczkę w obryzmim kredytkim warszawskim. Te drobni i drożki mogły nawet przebiegać obok siebie, a także zdebać do tego samego celu, ale labirynt naszego życia był taki precyzyjny, że nie krzyżowały się. Zostało to nie w gramadzie, a przecież w izolacji. Gdy do tego dodamy częste i celowe zmiany adresu, no i permanentna tzw. zabawy w chowanieco przy pomocy fałszywych „Kalendarzy” — łatwo zrozumieć ten pozorny fenomen. Zresztą, jeżeli nie zmuszali do tego konkretne powody, ludzie nie dopytywali się o szczegóły. Było w tym tonie pytanie Kozak jak się ma o praca i dą p nazwa i gdzie mieszka... Taką była nie mišana amona. Jeżeli chodzi o znajomych, wystarczyło, gdy wiedzieli się, że żyją.

O Rataju i o Sturigiem dowiedziałem się niestety owego pamiętnego dnia, że — nie żyje. Potem, gdy starałem się zebrać szeregdy poprzedzające egzekucje (w stosunku do zmarłych nie obowiązująca już ta powszechna dyskrecja) dowiedziałem się że obaj, podobnie jak Niedziałkowski, odrywali poważną rolę w polskim państwie podziemnym.

Niestety, jak powiedziałem, nie zetknąłem się z nimi w tych latach. Natomiast że Stanisław Piasecki, redaktor „Prosto do Mostu”, utleniany i odważny poskraniacz wszelkich Międzynarodówek, masoniar i prądów ideowych, czy artystycznych, wywodzących się z dachu Wielkiej Rewolucji, przeciwnik pilsudczyzny i protektor O.N.R., pro-

\*) Mekiem nazywano Mieczysława Niedziałkowskiego w redakcji, w parlamencie, w partii, wśród przyjaciół. Mieczysławek — więc M-ek, tak jak w tej samej redakcji Stanisław Dubois (także nie żyje. Zamordowany w Oświęcimiu) podpisywał się zwykle S-ek. Stasiak.

wem Piaseckim widywałem się często — w jego kawiarń... Ołóż, wyjaśnić trzeba, że w roku 1940, albo 41 — piszę że wspomnienia bez wszelkich notatek, bez możności skontrolowania to się. Wrocił wsię wszyscy opamiętali... Uda- Pojechał w drogę, czy trzeci grapie sam inicjator. Z kim? Oczywiście z Czapiskim. Dotychczas się jeszcze do nich Irzykowski. Coż ze dwa dni między spokojnie... Trzeciego — przyjechał goście. Kiż gestapowców. Weszli na werandę podczas południoworki. Irzykowski — sam opowiadał mi potem tę scenę — jak to Irzykowski; zawsze lubił chodzić własnymi drogami; porwał tomik jakiegos szczebolitego poety i nie czekał na cię dalszy, dał drapak do ogrodu. Z ogrodu na łączę. Z łącz — do lasu... Chodził potem gestapowcy po ogrodzie, po łące. Do lasu nie zapuszczali się... Tak uczył Irzykowski.

Natomiast tamci dwaj, niby to całkowicie niewinni kuracjusze, okazali kennari i popili jakąś kawę na werandzie. Poproszono ich jednak wraz z wszystkimi lokatorami domu na Aleją woiny.

Na Szuca Czapiewskiego zidentyfikowano bez trudności. Stary pesonowiec, notoryczny poseł na Sejm, osobistość wybitna i powszechnie znana, poszedł do Oświęcimia. Tam umarł zamęczony

Nowaczyński poprzę Pawiak, po jakimś czasie wszedł. Złoty kukurastro, na jednym ze śledztw w gmachu gestapo przy Al. Szuca w danym naszym Ministerstwie Oświaty nie spodobal się widząc eskortującemu go pachotkiwi. Pachotek zerzeć go więc ze schodów. Wtedy, przy tym upadku, odłamki szkielet poranicy mi oko. Jedno oko jakie posiadł. (Tamto drugie, dotychczas już nie posiadł, stracił Nowaczyński w polityczno-bandyckim nadzie, jakiego padł ofiarą kilka lat przed woinę).

Odwiedziłem go po powrocie z więzienia w jego pokuju subokrentowi. Mieszkał wówczas przy Al. Szuca. Leżał na jakiejś secesyjnej kanapie, zasnutym za ogromny fontannę. Mafełki i jeszcze zdawałoby się inniej-szy na te tych monstrualnych mebli, bardzo osłabiony, mówił glosem chropawym i urywał się. Ale — żartował. Żartował mianowicie, że pierwsze oko wybił mi obrońcy Zydów, a drugie usiłowali mu wybić przedstawiciel Zydów... Istotnie, — w śledztwie zarzucono Nowaczyńskiemu m.i. współdziałanie w ukrywaniu Zydów zbiedzłych z getta.

Styl jeszcze jakiś czas po tej przynędzie, nie jego polku zdrowia nie poprawił się już. Pomimo to wydeptywał dalej przedkrokie w K.K.O. miasta Warszawy i powiatu warszawskiego, w bankach, spółdzielniach i spółkach, a także u co zamobitniejszych burżuów o endeckiej przeszłości, wyzbrając polscyksi wekselne i bezwzrotne zapomogi dla młodzieży kolegow; pracowniców, lewicowców, klerykałów, woinowolniciel, katolików, przechrztyw i Zydów.

Gdy dzisiaj w Korpusie, wśród tutejszych wydawnictw spotykałem księżeczki Nowaczyńskiego spł., „Najpiękniejszy z owiek naszego pokolenia”, wzruszająca opowieść o Bracie Alberte-Chmielowskim, wydaje mi się, że nigdy jeszcze autor nie był tak godny swojego bohater-ideału... W mojej pamięci też. Chociaż znam dobrze Nowaczyńskiego polemista, publicyście, a nawet paszkwiłanta i chociaż sam był kiedyś przedmiotem jego piórkowych inwektyw, — pozostał Adolf z tego ostatniego okresu. Nie tylko nierozsądny dziennikarz; autor wista trzynastych ksiątek i wielu niemniej świetnych sztuk scenicznych; — nie tylko autor żywciorus milosierdnego Brata Alberta — co już jest bardzo dużo. Ale tego Brata Alberta pokorny uczęca. Co jest nierównie więcej.

Niedziałkowski, Rataj, Sturigo, Piasecki, Hulewicz — wrócić jeszcze do tego nazwiska — Czapiskim, Nowaczyński... Jakże różnorodność typu ludzkie. Jaka rozmaitość programów... Nie! Podobieństwa między nimi i się większe aniżeli różnicie. To wszystko po prostu, jakby powiedział Czapski, ci sami prawi d w i z i Polacy...  
Taka choćcie, drugi, rzecz by się chciało, Brat Albert. Wybrał tu worek cukru, tam centnar meki karoliłnel, tu 10,000 złotych, a tam znoma kilogram masła. Tak wydeptył również sprzecz pomocy jeszcze trzech kolegow; kilka miejsc dla pisarzy w pewnym domu wypoczyn-

kowym w okolicach Warszawy. Dom wypoczynkowy dla pisarzy... W trzecim, czy czwartym roku wojny i okupacji niemieckiej... Pojechał piersza partia na tydzień. Uda- Pojechał w drogę, czy trzeci grapie sam inicjator. Z kim? Oczywiście z Czapiskim. Dotychczas się jeszcze do nich Irzykowski. Coż ze dwa dni między spokojnie... Trzeciego — przyjechał goście. Kiż gestapowców. Weszli na werandę podczas południoworki. Irzykowski — sam opowiadał mi potem tę scenę — jak to Irzykowski; zawsze lubił chodzić własnymi drogami; porwał tomik jakiegos szczebolitego poety i nie czekał na cię dalszy, dał drapak do ogrodu. Z ogrodu na łączę. Z łącz — do lasu... Chodził potem gestapowcy po ogrodzie, po łące. Do lasu nie zapuszczali się... Tak uczył Irzykowski.



Działo ciężkiej artylerii na pozycji. Fot. K. Hryniewicz

WE. POPEAWSKI

# Tło „wyborów” w Jugosławii

W roku 1942, kiedy pokonana Jugosławia wprawdzie dawała okupację niemiecką, a Michajłowicz z najwyższym wysiłkiem firmował niemal bezbronne oddziały „czetników”, pokrzepiany na duchu dobrymi radami aliantów, nikomu u siebie nieznającemu, wycieczkę (celem delegacji) w Narodowego Ruchu Oswoobodzenia, ogłoszono przez radio moskiewskie sześciopunktowy manifest program.

Tędy punktów brzmiały:

1. Celem Ruchu jest uwolnienie kraju, jego niezawisłość i udzielenie istotnie demokratycznych praw i swobody osobistej wszystkim narodom Jugosłowiańskim.
2. Patriotę wypowiedział się stanowczo za zachowanie zasady własności prywatnej i indywidualnej inicjatywy gospodarczej.
3. Jedynie radykalne zmiany, jakie mają zostać przeprowadzone, dotyczą usunięcia reakcyjnych urzędników z obecnej policji, oraz zastąpienie ich nowymi urzędnikami z świata politycznej demokracji, wybranymi z innych zawodów.
4. Narodowy Ruch Oswoobodzenia precyzyjny jest stosowaniem terroru oraz działania wbrew istniejącym prawom.
5. Oficerowie dawnej armii, wstępując do Armii Narodowej Oswoobodzenia, przetrzymują dawną stopnie i otrzymują funkcje odpowiadające ich zdolnościom.
6. Ruch uznaje prawo do kulturalnej autonomii, etc. wszystkich poszczególnych narodów, wchodzących w skład Zjednoczonych Jugosławian.

Trudno wyobrazić sobie program bardziej godny przyjęcia niż to, co uchwalili tajemniczy Narodowy Ruch Oswoobodzenia. Był to, jak wspomniano, rok 1942 i w górach Jugosławii jedyne groźnym przeciwnikiem Niemców i Włochów był królewski generał Michajłowicz ze swymi „czetnikami”. Tylko jemu wówczas Wielka Brytania obiecywała pomoc w broni i sprzęcie.

Konkurent, wychycający na arenę, musiał zaprezentować się albo jeszcze większą walecznością niż Michajłowicz i jego ludzie, albo... atrakcyjnym programem. Wybrano program,

Ziemia, nie po raz pierwszy. W tragicznym „czarnym ładzie” środką Europą — na Rusi Podkarpackiej, długo, długo przed drugą wojną światową funkcjonariusze „kompartii” serca i umysłu „warchawskich” chłupów zdobywali na siebie w „jatkami z Marksa, czy słokąkami Stalina, lecz... kółko w tym obrzaskami Bożymy Matki Poczajowskiej ciał św. Włodzimierzal

Bud wianę daleką, daleką od Jugosławii przez Dymitrów, Włakowa, Rzekiwa, Frolowa, Narodowy Ruch Oswoobodzenia, zrobił jak najciszej, wrażeń swym „ary-demokratycznym”, sześciopunktowym manifestem, zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie.

Ten ważny manifest stał się znakiem czasu wyjątkowo dla istniejących w sferach aliantów, skromnych na razie i cichych Komitetów Słowian Południowych, które w tych czasach dyskretnie odzęgnywały się od jakichkolwiek kontaktów z prof. Bożydarem Mastajewiczem, urzędującym w Moskiewskim Komitecie Wszechsłowiańskim obok

Wandy Wasilewskiej i Zdenka Nejedlicha

W świetle manifestu, „południowi słowianie” walczą przede wszystkim z Michajłowiczem, nabrali kolorytu brytyjskich i amerykańskich demokratów, byli bliżej sercu kapitalistów, zawodowych wojskowych Kłidy w drugiej połowie 1943 r. w Wielkiej Brytanii coraz ciszej było o Michajłowicza, a coraz wraskliwiej o nikomu dotychczas nieznanym — Tito, Londyński Komitet Słowian Południowych przeobraził się w Komitet Zjednoczonych Jugosławian. Gdyby w tym czasie byli w Londynie przywódcy jugosłowiańskiego „Lewiatana”, czy rekiny finansowe, pewnie oni zastąpiły w egzekutywie tego Komitetu.

Krótko, jak materiału starczyło. A jak tak wypadło niezgorzał, Z małe złożył się w egzekutywie: dr. Borys Furian (Słoweniec), ekonomista, b. profesor uniwersytetu w Lublianie i b. jugosłowiański minister oświaty, dr. Radko Bicanic (Chorwac), b. wicegubernator Banku Jugosłowiańskiego, red. Michał Petrovitch (Serb), ciegane-

ki, snobistyczny, paryski korespondent belgradzkiej „Polityki”, który dziennikowi w tym uaniśnio się radykalizmie.

Alianci przeżyli ciężkie chwile, dobrze kierowana propaganda wraskliwie domagała się otwarcia drugiego frontu, Tito pozostał w piżmie.

Jeszcze nie „marszałek”, a już starannie wyretuszowany z niebardzo zaszczytnej, kominternowej przeszłości, ex-szeregowiec 57 bośniackiego pułku z czasów pierwszej wojny światowej, Josip syn Josipa Broz, zaraz po wojnie — kotlarz w zagrzebskich warsztatach reparacyjnych linii kolejowej „Dunaj-Sava-Adriatyk”, Tito niezwykle zrecznie montował swój rząd.

W tej części Europy, przy tworzeniu gabinetów, obowiązuje ustalony schemat. Tito oczywiście musiał się rdzennie do schematu dostosować.

Na przełomie 1944 r., w titowskim ośrodku, które już bez reszty przysłał Michajłowicza, oficjalnie był tylko jeden komunistą. Był to jeden z zastępców przewodniczącego Rady Ustawodawczej, a więc jak gdyby parlamentu — Mose Pijade, raczej sympatyczny Żyd jugosłowiański, zdolny malarz-impresjonista, bystry i cięty publicysta, bratnia z paryskich knajp, nieodstępny w Paryżu kompan Ili Ehrenburga.

A inni? Dwaj zastępcy Tita to — pierwszy: posiadacz najwspanialszego na Bałkanach parku automobilowego i adorator najpiękniejszych kobiet w Europie, wydawca i redaktor naczelną wielkiego dziennika belgradzkiego „Polityka” — Władimir Ribnikar, drugi — smutny zawsze, zgryźliwy, ni to dziennikarz, ni to nauczyciel — Bozidar Magovac.

Obok nich, zespół raczej niezwykły. Przewodniczący Rady Ustawodawczej, stary adwokat chorwacki dr. Ivan Ribar, który po pierwszej wojnie światowej skłękał królestwo S. H. S. (obecna Jugosławia). Jeden z zastępców, znakomity rzeźbiarz chorwacki (najwięcej ceniony po Iwanie Mestrovicu, twórcy pomnika marszałka Piłsudskiego) czający się intelektualista Anton Augustincic. Inny jeszcze zastępca, cichy, niepozorny, starszy pan o sympatycznej twarzy myśliciela Dymitr Włakow. Starannie zaprasowany, długotnie odbiorca najdroższych szampanów dr. Josip Smolaka, królewsko-jugosłowiański poseł przez delegację w Madrycie i w Watykanie. Obok, ex-lexisdrz prawosławny i ex-treser cyrkowych fok, ostatnio kapitan „czetników” Michajłowicza, u Tito „minister spraw wewnętrznych” — Władimir Zacevec, a przy nim — „minister lasów i kopalni państwowych, pułkownik Sulcimen Filipowicz (muzułmanin z Bośni), do niedawna szef 11 grupy operacyjnej chorwackich „ustazi” Pavliczica, i jeszcze ex-gubernator królewski w Drava Banovina dr. Dusan Sarnec, i jeszcze niejaki wnuk sławnego Adama Pribicewicza — nienaganie uśmiechnięty „minister rekonstrukcji gospodarczej Rade Pribicewicza.

Jugosłowiańscy konkurenci Michajłowicza, jak wiadomo, bardzo szybko nawiązali kontakty aliantom. Do kwatery Tita jeździł misie i jeździł kpt. Randolph Churchill. Należał być nępnym, że wszyscy ci ludzie wytyłali ze skóry, aby zobaczyły prawdziwe oblicze Narodowego Ruchu Oswoobodzenia Jugosławii. — Czy zobaczyli! — może kiedyś dowiemy się.

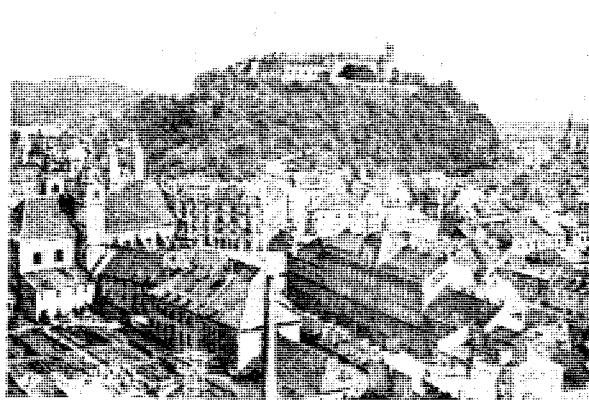
Pewne jest, że Tito, kreowany tymczasem na marszałka, wszystkim i możliwymi drogami otrzymał pomoc!

Czasami pomocy tej było tak dużo, że „marszałek” w sposób dość niespodziewanie rezygnował z niej. Tak było w listopadzie 1944 r. z brytyjskimi commando, którzy wyładowali w Dalmacji, aby pomóc partyzantom Tito do likwidacji Niemców, przez tychże partyzantów, w postaci najprawdopodobniej z Jugosłowiańskiego, pod groźbą internowania, z powrotem odesłani do Włoch.

Jednocześnie, w kraju szczerze zamkniętą dla Zachodu, dokonywały się zmiany, których próżno szukać w sześciopunktowym manifestie.

Podlegającą Frankowi Frolowi, „ministrowi sprawiedliwości”, trybunał ludowy (Dokończenie na str. 8.)

## ZE STOLICY SŁOWENII



Lubiana — Stara forteca na wzgórzu.

# Samorząd Polaków w Niemczech

W „Defiladzie”, tygodniku żołnierzy polskich sił zbrojnych w Niemczech, ukazał się następujący artykuł:

„Polacy pozostają na zimę w Niemczech. Pozostają nie w własnej woli, ani dlatego, że ich ktoś namówił, ani z woli Anglików czy Amerykanów, ale dlatego, że po całej wielkiej przegranej powrocie, rozbitej przez radio warszawskie i różne ulotki, Sowiety uznały, że nie mogą przetransportować, ani przyjąć mas polskiej. „Po długich pertraktacjach, po wielu komunikatach, plebiscytach, przygotowaniach i zapowiedziach, kończy się na tym, że Sowiety są zdolne do przyjęcia przed bramą załadowej drobnej części Polaków w Niemczech, niewielkiej części nawet tych, którzy się na powrót w obecnych warunkach decydowali. Masa pozostaje na miejscu.

„A skoro pozostaje, to musi otrzymać najprostsze warunki życia w ciągu tej zimy, która będzie bardzo ciężka i pod względem żywności i pod względem opatu. Władze okupacyjne brytyjskie postanowiły zrobić co w ich mocy w tej sprawie. Ustaliły zasady, że potrzeba ludności polskiej, narodu sojuszniczej, musi być przed przegraniem i w obecności niemieckiej. Zgodziły się, by sprawa bezpieczeństwa i porządku wśród Polaków złożyć w ręce ich samych.

„Doświadczenie wykazało, że najmniej przestępcy i wyroczni ze strony obywateli polskich w Niemczech byli tam, gdzie istniał zorganizowany samorząd polski i własna policja obywatelska i że tercem, gdzie panował zupełny porządek, był teren okupacyjny wojsk polskich. W wyniku tych doświadczeń zdecydowano, by w rejonie każdej dywizji okupacyjnej utworzyć oddziały, złożone z żołnierzy polskich, głównie z byłych jeńców.

„Do tej pory istniały tylko gazetki obywatelskie i gazetki wydawana przez Brytyjczyków dla Polaków i prasa żoł-

nierska polska nie miała prawa obiegu poza polskimi jednostkami wojsk okupacyjnych. Obecnie, kiedy Polacy mają pozostać do przyszłego roku, a kiedy nawet Niemcom zezwala się na prasę, wydawana przez nich samych, jest rzeczą naturalną, że władze brytyjskie zgodziły się na zezwolenie kolportowania polskiej prasy żołnierskiej wśród ogółu Polaków.

„Te zmiany w położeniu ludności polskiej w stosunku do władz okupacyjnych mają poważne znaczenie. Nakładają też poważne obowiązki na nas samych. Ta zima nie będzie lekka, ani łatwa do przeżycia. Powodów do niezadowolenia będzie wiele. Elementy przestępcze wśród przynusowego wychodźstwa polskiego nie znikną same przez się. Nie znikną także agitatorzy komunistyczni. Ale odpowiedzialność za ich czyny będzie spadała na każdego z nas, ponieważ Anglicy nam samym pozostawiają sprawę bezpieczeństwa.

„Polak ma takie urosposobienie, że obcy nie da sobie z nim rady. Ale ten sam Polak ma wielką ambicję narodową. Do tej ambicji odwołują się Brytyjczycy. Na straży naszego bezpieczeństwa i naszych praw jako członków narodu sojuszniczej stać będzie własna, polska, zbrojna straż. Ale straż ta ma także zapewniony porządek wśród Polaków i bezpieczeństwo ze strony niektórych Polaków innym mieszkańcom tego kraju. To już nie policja obca, której zarządzenia nauceżyliśmy się omijać, to własna obywatelska siła, stojąca na straży porządku publicznego, kontrolowana przez wojsko polskie.

„Bierze ona odpowiedzialność za porządek, to znaczy będzie chronić każdego z nas, ale będzie bezlitośnie i tępą bandytlizem, złodziejstwem, oszustwem, te kwiaty zła, wyhodowane przez wroga w ciągu tej wojny w naszym społeczeństwie.

„Musimy pokazać, że sami sobą rządzić umiemy nawet w najcięższych warunkach. Pokazanie tego, to nie tylko zapewnienie sobie znanych warunków bytu, ale i prze-

konanie obcych, że warto nas postawić na straży cywilizacji i ładu europejskiego. Wolno wierzyć, że nasze społeczeństwo wygnańcze to zrozumie i do tego dostosuje swoje postępowanie.

Jednocześnie w tym samym numerze „Defilady” ukazała się notatka

„Od redakcji” treści następującej:

„W związku z zmianami, jakie zaszły ostatnio w sytuacji polskiego wychodźstwa przynusowego w Niemczech, o czym piszemy na innym miejscu — „Defilady”, począwszy od obecnego numeru, staje się pismem ogółu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy znajdują się w tej chwili na terenie Brytyjskiej Strefy Okupacyjnej w Niemczech.

„Wywołana tym konieczność dość znacznego zwiększenia nakładu, zmusza nas do zmiany formatu pisma. Objętość „Defilady” mimo to w obecnym numerze pozostaje nie zmieniona, będziemy się jednak starali w najbliższej przyszłości powiększyć objętość 1/2 do 2 razy — to znaczy zamierzamy wydawać 6, a następnie 8 stron obecnego formatu”.

Z prawdziwym zadowoleniem podajemy do wiadomości naszych czytelników powyższe uwagi „Defilady”. Kładą one w znacznej mierze kres przykrej sytuacji, w jakiej znaleźli się nasi rodacy w Niemczech. Dostarczenie w szczególności prawdziwej polskiej prasy wychodźcom naszym w Niemczech uwaliliśmy za pierwszy warunek udrowienia atmosfery, czemu daliśmy wyraz w artykułach „Najpilniejsza Sprawa” („O. B.” z dnia 17 czerwca br.) i „Wyrok w Padeborn” („O. B.” z dnia 23 września br.) Doniesienia „Defilady” rozwijały te szerzone ostatnio uprzedzanie przez wiadome koła polski, jakoby stosunek władz brytyjskich do Niemców i do Polaków ulegał zmianie. Okazuje się tymczasem, że Polacy są nadal w oczach Brytyjczyków narodem sojuszniczym (mimo protestów Rzymowskiego), a Niemcy — narodem pokonanym.



# POWOJNIE

## KRONIKA KULTURALNA

WŁOCHY

Powojenny powrót do normalności w dziedzinie sztuki i kultury zapowiada się we Włoszech jako bardzo powolny. Teraz, w sześć miesięcy po ostatnim bombardowaniu lotniczym, w sześć miesięcy po ustaniu działań wojennych niewiele dzieje się tu, poza teatrem, godnego uwagi. Zresztą przez całą wojnę przedstawienia i koncerty, nawet w okresach najcięższych bombardowań, nie ulegały zawieszaniu, a kiedy w Turynie i Mediolanie zostały zniszczone słynne teatry, zapowiedziane spektakle odbyły się na innych scenach. 4-go czerwca 1944 w dniu opuszczenia Rzymu przez Niemców i wkroczenia aliantów, wielu Rzymian udało się na koncert beethovenowski w sali Adriano, który tylko z powodu zamknięcia dopływu energii elektrycznej, odwołano.

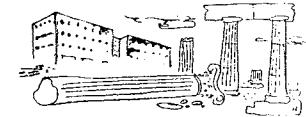
Wojna jednak wpłynęła znacznie na obniżenie się poziomu widowisk. Trudności techniczne, a jeszcze bardziej wymagania nowej publiczności, zarówno włoskiej jak i aliantów, którzy zapelnili sale, zmuszały do wyzreczenia się tradycyjnych potrzeb artystycznych. I tak Opera Rzymska po sezonie 1944/45, niezawsze odpowiadającym poziomowi „Teatru Królewskiego”, wystąpiła z baletami i z schlebającymi gustem szerokiej a jeszcze niewyrobionej publiczności. Pewien krytyk muzyczny zauważył, że gdyby ktoś przyjeżdżając chciał ocenić kulturę muzyczną Włoch po obecnych koncertach, popętniłby taki sam błąd, jak ten, kto na podstawie masowo sprzedawanych „souvenirs of Rome” chciałby urobić swój sąd o włoskim rzemiośle.

W dziedzinie architektury i odbudowy narazie projektuje się tylko i dyskutuje. Ostatnio rozpetła się polemika co do zasad rekonstrukcji



zniszczonych dzielnic monumentalnych. Już w roku 1942, po pierwszych silnych bombardowaniach Turynu, Mediolanu i Genui zarysował się spór pomiędzy tymi, którzy chcieli by „sicut simpliciter” odtworzyć bez zmian zburzone zespoły architektoniczne, a tymi — przede wszystkim z awangardy — którzy pragnęliby dać zupełnie nowe oblicze dzielnicom zniszczonym przez wojnę. Znalazła się i trzecia grupa, która projektowała zachować w formie „zakonserwowanych ruin” resztki historycznych budowli, nie nadających się już do odbudowy, jako archeologiczny dokument naszych czasów.

Oprócz architektów również rzeźbiarze i malarze spodziewają się współpracować w odbudowie kraju. Nieodwołana ustawa z przed kilkunastu lat, nakazuje przeznaczac 2% ogólnego kosztorysu budowy publicznych na dzieła



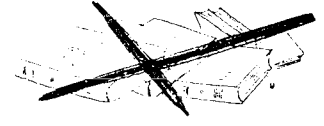
sztuki. W ten sposób z paruset miliardów lirów przeznaczonych już na rekonstrukcję — kilka miliardów poszłoby dla artystów.

Wśród tak licznych tegorocznych wydawnictw, uderza brak książek o wojnie. Nie brak wprawdzie jest dzieł historycznych i kronikarskich o konflikcie światowym, jest ich nawet zbyt wiele i niezbyt dojrzałych. Ale nie ukazał się jeszcze ani jeden pamiętnik wojenny, osobiste przeżycia żołnierza, zapisywane z dnia na dzień w notatniku lub w listach. Z tą tematu po zakończeniu tamtej wojny pojawiały się ich wiele we Włoszech, chociaż żaden z tych diariuszy nie wytrzymał próby czasu. Może zamiast takich elementów wyróżnia ukazuje się tym razem jakieś trwale dzieło wielkiego pisarza.

FRANCJA

Ciekawe uwagi na temat kryzysu we współczesnej literaturze francuskiej drukuje w czasopiśmie paryskim „Opera” świetny krytyk André Billy:

„Od pewnego czasu walczę z myślą, że piękna literatura ostatnich dwudziestu lat — nie można bowiem zaprzeczyć, że między 1919 a 1939 rokiem mieliśmy bardzo piękną literaturę — skończyła się całkowicie. Gdyby młoda generacja dorosła do poziomu swojej poprzedniczki, stałoby się to już wiadomym. Tymczasem sam sobie, że jestem zbyt niecierpliwy, ponieważ do chwili obecnej pokolenie to nie



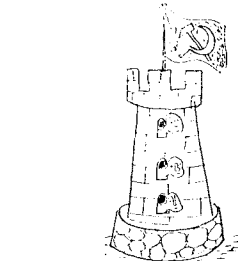
miało warunków moralnych ani materialnych, by wykazać wszystkie swoje możliwości. Powtarzam sobie, że trzeba zacząć na powrót nieobecnych a także na powrót papieru. Pożyczam się, że ostatecznie zwycięstwo przyniesie tę atmosferę prawdziwej wolności, której być może, brak nam najwięcej. Wzajemne współzawodnictwo i walka staną się bodźcem, koniecznym dla rozwoju intelektualnego twórczości. Lecz mimo te argumenty, czuję nieokreślony niepokój. Rozpoczyna się nowa epoka, którą wyznaczyć będzie wielki wysiłek odbudowy i reorganizacji. I obawiam się, że będzie to za szkoda dla sił twórczych, że szkoda dla talentu, pojętego jak najszerszej, włączam tu bowiem i rodzaje takie, jak fantazja czy oryginalność. Oryginalność, fantazja, kto wie, czy nie na długo wyczerpalimy ich wszystkie możliwości. Jedynie na przestrzeni mego życia, nawet nie docierając do impresjonizmu czy bergsonizmu, coż za obfitość form, barw, dźwięków, słów, rymów, idei... I jaki żalony koniec! Czy najbliższa przyszłość przyniesie nam zmianę? Jak bardzo chciałbym być tego pewien!”

POLSKA

Z docierających do nas informacji, opowiadał i sprawozdał o Krakowskim Zjeździe Pisarzy



(patrz Kronika Kulturalna „Orła Białego” Nr. 43 (178) wynika, że literaci na Zjeździe mówili o wszystkim, pozostawiając wysydlivie (albo z konieczności na boku sprawę najpilniejszą tj. wydawanie książek. Kraj czyta wciąż powieści-dla Mniszkówny i Zaryzkiej, a monopolistyczne wydawnictwo „Czytelnik” może się jak dotychczas „poszczycić” tylko „Krzyżakami” Sienkiewicza „wianem politycznym” w postaci wyboru „Klasyków marksizmu — leninizmu — stalinizmu” i paroma zbiorkami wierszy. W tym stanie rzeczy rozdił się szalony pęd do „gadania”, przebieg Zjazdu — poza paroma odważnymi i rozsądnymi akcentami — ukazał nam



z całą wyrazistością nieprawdopodobny zalew słów, słów i słów i to pisanych a raczej mówionych „z dużej litery”. Mogło by się przez

chwilę wydawać, że na Zjeździe w Krakowie rozważano i uchwalono powołanie do życia zupełnie nowego świata, który by był w stanie z zadziwiająco zaprawdzą swobodą przekreślić dotychczasowe doświadczenia kilkudziesięciu wieków cywilizacji ludzkiej. Literat w Polsce staje się coraz bardziej synonimem człowieka zarządzonego chorobą licytowania hasła i „idei”, a oderwanego od naturalnego warsztatu swej pracy tj. od biurka i od wydawnictwa.

Toteż nie dziwne, że Zjazd obfitował również w momenty tak humorystyczne jak opowiedziany poniżej. Oto w jakimś tam stadium dyskusji postawiono pisarzom zarzut, że zamykają się w wieży z kości słoniowej. Wówczas nowocześnie przez Związek Pisarzy, Jarosław Iwaszkiewicz, odwiadczył z uroczym gestem Lorda — Paradoksa: „Wieżę z kości słoniowej można również pomalować na kolor czerwony”.

ROSIJA

Zajmujemy się w zasadzie w Kronice Kulturalnej zagadnieniami z zakresu kultury duchowej. Wypada jednak czasem zastanowić się również nad problemami kultury życia codziennego. Zdarza się to przeważnie wówczas, gdy chcemy rozwiłkaj najistotniejsze tajniki życia sowieckiego. I oto ostatnio w wielką pomoc w tym względzie przysłała nam wychodząca w Stanach Zjednoczonych „proso w i e c k a „Gwiazda Polarna”. Postulujemy jej wydanie.

„Z Austrii nadeszła korespondencja, wyglądająca na wiarygodną a otrzymana przez jedną z wielkich amerykańskich agencji wiadomościowych. O tym słynnym gwałceniu kobiet. „My gwałciliśmy czasem kobiety, ale nie zabijamy ich, tak jak Niemcy” — powiedział oficer rosyjski korespondentowi. Jest faktem, że w samej Polsce żołnierze rosyjscy mieli zakazane gwałcić kobiety pod karą śmierci, ale pozwolono im na to w Prusach Wschodnich i w Austrii, a także na Węgrzech. W Prusach Wschodnich żołnierz rosyjski nie rozróżniał narodowości kobiet, myślał, że tam wszystkie kobiety — to Niemki. W Austrii władze wojskowe pozwalały na gwałty, bo niepodobna im było rozróżnić Austriaków w przyciemnieniu od tych, co brali udział w wartyzancie pronieemieckiej, a takich było tam też sporo. W samych Niemczech poza Odrą nie było już żadnych gwałtów. — władze militarne zabroniły



tego stanowczo A żołnierz rosyjski jest równie karny i posłuszny rozkazom, jak amerykański lub brytyjski, własząca jeżeli władze wojskowe wyjątkowo mu przyrzekną.

Jedną tylko cechą odrębną od wojsków alianckich zaobserwowano w ciągu obecnej wojny: żołnierze rosyjscy są prawie ciągle pijani. Władze dostarczają pod dostatkami alkoholu wojakom i zapalu w trudach wojennych, a po części może dlatego, że dostarczanie gorzałki wojskom podległym nieprzyjaciela przed sobą łatwiejsze jest niż dostarczanie pokarmu. Żywność wogóle Rosjanin w wojsku otrzymuje mało, i to w postaci czernego chleba, kaszy, siemienia słonecznikowego. Resztę kalorii otrzymuje w postaci alkoholu. Te wyżej wymienione pokarmy zawierają w sobie pod dostatkami witamin, więc chronią Rosjanina od chorób takich, jakim ulegają pijacy nasi, jadający tylko chleb biały i inne zdez Witaminowane pokarmy”.

Rysunki Leopolda Hara  
Informacje o życiu kulturalnym Włoch opracował Arnaldo Bascone.

KAZIMIERZ SOWIŃSKI

## NAD DUNAJEC

- Spiewa ziemia, pachnie bytmi łąn*
- Pod okapem domowych wiatrów.*
- W śpiewie ziemi wśród skowronków stań:*
- Bóg cię dłonią — jak pisklę — nakrył.*
- Będzie cisza i brzęczenie pszczoł*
- I Jaskółki — nutki kantyczek,*
- Zwir na drodze i skrzywienie kół:*
- Dzwonna mowa lipcowych skrzypiec.*
- Nie ma szczęścia u Dunaja wód,*
- Choćże serce tuli śpiew ptaszek.*
- Każdej nocy w sen zapartych wrót*
- Wali piorun chyży jak jastrzęb.*
- Poszli żółce w pole żyto żół.*
- Poszli męża bronić domostwa.*
- Męza z dębem pobrataj i złęz.*
- Skrzyj w zieleni, ziemi ojcowskat*
- Świergot kuli jęknął w dźwięku kos*
- I utonął w żelaza chrzęście*
- Barwę kuli zapisuje los*
- Spokój sadu i ptaków szczęście.*
- W głos tej ziemi wsłuchaj się i wpatrz,*
- Wgnarnij w piersi jej trudne dzieje.*
- Oczy przynknij, wtul w murawę twarz:*
- Dzwoni w trzcinach wiatrem nadziei.*
- Cóż, że w rękach jeszcze ciepkie głóg?*
- Rozzieleni się majem droga,*
- Gdy zakwintną pęki białych róż*
- Pośród krwawych szczelin u proga.*

Nowe książki

- Nasze granice w Monte Cassino — Antologia walki — oprac. Jan Bielatowicz — Rzym 1945 — cena za egz. 65 lirów.
- Gody Życia — Adolf Dygasiński — cena za egz. 50 lirów.
- Podręcznik do nauki języka angielskiego — w 30 lekcjach — Mgr Dominik Maciejko — Rzym, 1945 — cena za egz. 60 lirów.
- Pan Tadeusz — Adam Mickiewicz — Rzym, 1945 — cena za egz. 70 lirów.
- Smuga cienia — Joseph Conrad — cena za egz. 70 lirów.

DR TADEUSZ FELSZTYN

# BOMBA ATOMOWA (IV)

### Przewidywania

Jaki wyloty \*) wyrzą: Bomba atomowa ma rozwój sztuki wojennej? Za odpowiedź dziś jeszcze, by na pytanie to odpowiedzieć.

Jedno tylko jest pewne, iż wszyscy, którzy krzyczą, że bomba atomowa zabija wojnę, nie mają racji. Zapewne, pierwsze użycie bomby wywołało skutki przerażające swym ogromem — ale również i pierwsze zastosowanie gazów bojowych wywarło wrażenie, nie mniejsze. Na krótki środek zawsze znajdują się przeciwności i dziś już prasa przynosi coraz to nowe wiadomości o środkach zapobiegawczych przeciw bombie atomowej.

Naturalnie trudno uznać, ile w tych doświadczeniach jest prawdy, a ile sensacji. Ale środki ochrony przeciw bombie atomowej technicznie są zupełnie możliwe. Chodzi o to, by nie dopuścić do jej wybuchu nad zamierzonym celem, a więc, by zniszczyć ją po drodze. Czy będzie ją nosił samolot, czy będzie to pocisk rakiетowy w rodzaju V 2, zawsze odpowiednio udoskonalony, rad wykrzyje ją na czas; jeżeli więc w najbliższej odległości od miejsca chronionego, a w większej wysokości, odpowiadającej wysokości lotu bomby ni-przyjacielskiej, spowoduje się np. wybuch innej, choćby mniejszej bomby atomowej, to efekty termiczne i ciśnieniowe wybuchu oraz potężne działanie intensywnego promieniowania neutronów napewno zniszcza groźnego wroga, choćby wybuch ten miał miejsce w odległości jeden mil od bomby npla.

Jest to jednak z przeciwności, jaki się z miejsca nasuwa, ale nie jedyny. To samo zadanie mogłoby wykonać jakieś niezmiernie potężne źródło promieniowania neutronów, czy też wiele najprzeróżniejszych innych sposobów, które przeciwstawić może wymalczającemu ludzka.

Toteż w bliskiej już przyszłości bomba atomowa nie będzie narzędziem, przeciw któremu nie ma obrony.

Ponadto nie wiemy jeszcze, jak daleko w głąb ziemi sięga działanie jej wybuchu. Jeżeli chodzi o skutki cieplne, czy tnieńcniowe, to odpowiednio gruba warstwa ziemi napewno od nich chroni, a mocne skłópienie olowane jest najpewniejszym środkiem przeciw przenikaniu wszelkich promieni, jakie wysyła ją ciała promieniotwórcze.

\*) Por. „O. B.", nr. 44, nr. 45 i nr. 46 z dn. 4, 11 i 18 listopada br.

### TKO WYBORÓW W JUGOSŁAWII (Dokończenie ze str. 5.)

we pracowały bez wytchnienia. W ciągu 1944 r. — 26 tysięcy wyborców skazujących, z tego tylko 1.270 niższe wymiary kary!

Za plecami sympatycznych artystów, znudzonych sybarytów, ekliwch intelektualistów i karierzących „czynowników”, od pierwszej chwili, sprawnie i bez pudła działały wiaściwe „osrodki likwidacyjne”. Kierowali nimi tacy „specjaliści”, jak kolega Dymitrow i Wetzewa — Dymitr Włakow, szef I M R O i jeden z najstarszych członków „góry” Komininternu. A przy nim Frol, chorobliwy sadysta, cynicznie przyznający się do budowy nowego ładu w Jugosławii! Dalej krwawy Aleksander Rankowicz, szara eminencja i sztabo generalnego, żelazna ręką porządkująca szereg wojska. Zawsze uśmiechnięty „bohater” incydentu z brytyjskimi commandosami, długolętni kolega Bieruta w biurach Kominternu tej części Europy, dalmatyński czeski Stanko Skare. Demagogiczny ale zrzęczy komisarz polityczny brigad międzynarodowych w Hiszpanii, potem konkownik francuskiego „marcu”, dżi-sia i generał „politybruk” w sztabie Tito — Liubow Ilicz. Najruchliwszy łącznik Kominternu na Bałkanach, przed drugą wojną światową, Lew Gocznjak, dziesiąt także generał „titowski” i szef kontrwywiadu...

Cała plejada ludzi, o których nie albo bardzo niewiele słyszysz się na zewnątrz, którzy z reguły nie udzielają wywiadów prasowych, mają wstęp do... aparatów fotograficznych, w Belgradzie nie chodzi na „dinki” do brytyjskich czy amerykańskich oficerów.

Ci ludzie właśnie, za poprawną, demokratyczną, czasami wręcz burzązującą masąadą oficjalną, robił twórczo bote iankretną dub — jeżeli to woli — bruną. Przygotowywali kraj do wyborów **Wł. Popławski**

Fabryki i schrony podziemne będą więc i nadal obroną przeciw bombie atomowej, jak są ochroną przeciw bombie zwykłej. Ukrycie osrodków kicrowniczych i produkcyjnych przed jej działaniem zawsze więc będzie możliwe.

Należy ponadto uwzględnić, że bomba atomowa — na razie przynajmniej — jest niezmiernie droga. Już samo wydobycie uranu z jego złóż nie jest tanie, a produkcja U 235, czy plutonium, przekracza kosztami swymi wszystko, co dotychczas było. Jeżeli wzmocnimy pod uwagę ilość użytej do przeróbki rudy i ciężar wydobytego z niej produktu ostatecznego, to nie będzie przesadą powiedzieć, że szuka się ziarnka maku w garncu piasku. Zapewne, z czasem metody produkcji potanią, ale długi czas jeszcze bomba atomowa będzie narzędziem zbyt kosztownym, by używać go na małego stosunkowo znaczenia celu.

Toteż o zastosowaniu jej w walce polowej trudno na razie myśleć. Wybuch bomby rażąco na przestrzeni o średnicy do 7 km. może wytrącić z walki całą dywizję lub też zniszczyć ważne osrodki i wodociąg. Ale, czy w wojnie o takiej skali, jaka odpowiadają obecnie możliwości wojnie konwentyów, skutek ten, poza bardzo wyjątkowymi okolicznościami, wyrówna ogromne koszty i śmiertelne ryzyko użycia tej bomby? Przecież dobra obrona przeciwlotnicza dywizji, wzmacniona jeszcze przez nowe, potężne, średni i wysoki, na w dalszokształtowane, lub też silne lotnictwo, odpowiednio uzbrojone do walki z bombą atomową, mogą zniszczyć ją po drodze, nad terenem npla, każąc mu w ten sposób ginąć od miecza, którym chciał walczyc!

W wojnie morskiej flota nowoczesna szybko zapewne otrzyma fradki obrony przeciwatomowej, podobnie jak dziś ma silnie rozbudowane środki OPL. I tu znów zniszczenie wielkiej floty, szeroko rozprzestrzenionej na morzu, nie będzie łatwe. A na male plotki połować się nie oplaci.

W najbliższym więc przynajmniej czasie bomba atomowa, choć stanowiąc będzie niezmiernie potężny środek walki, nie będzie już tak bezopłacalnie decydująco o wyniku wojny, jak to miało miejsce nad Hiroszima i Nagasaki.

Dalszy rozwój pójdzie prawdopodobnie w pierwszym rzędzie w kierunku zwiększenia procentu jej ładunku użytecznego, masę rozpadczą. Przede wszystkim więc technika starać się będzie zmniejszyć ciężar jej „zapalnika” tj. urządzenia, wytwarzającego pierwsze szybkie neutrony, dające do konstrukcji inkoński kicrowniczego cyklotronu. Pozwoli to na wykonywanie próbków atomowych co raz mniejszych, początkowo napędzanych napędem rakiетowym, a z czasem może i wyrzelnianych z dział.

A wtedy postać wojny ulegnie gruntownemu przeobrażeniu. Znaczenie schronów, nancery, osłon naturalnych, zostanie podane całkowicie przemartwościowaniu. Postęp ten jednak niewątpliwie będzie powolny i w miarę pojawiania się nowych środków natarcia rodzic się będą i nowe środki obrony. Dziś jednak za wczesnie jeszcze, by snuć więcej, niż do wolne zupełnie fantazje.

### II

Jeśli chodzi o użycie sił w wojnach polowych do pracy pokojowej, a więc do napełniania wszelkiego rodzaju siłników, jak o tym pisze prasa, to niewątpliwie rację mają ci uczni, którzy przestrzegają przed przesadnym optymizmem.

Na drodze stały bowiem duże, poważne trudności ekonomiczne i techniczne. Jeśli chodzi o wino, to coż z tego, że dwie bomby kosztowały 2 miliardy dolarów, jeśli przez ten skrośnie się wino co najmniej o 3 mi. spę. Wydatki, poniesione na ten cel, upadły się wielokrotnie.

W czasie pokój jednak, choć jeden kg U 235 kosztuje energii równy 212 milionom kg węgla, to jednak — jeśli wydobyć 1 kg ilości węgla będzie taniej, niż produkcja tego kilograma U 235, węgla będzie można wyszukać, a nie znaleźć.

Pierwszym więc warunkiem zastosowania energii wewnątrzatomowej do celów przemysłowych, czy komunikacyjnych, to plani nie metod fabrykacyjnych.

Milżności są olbrzymie i postęp niewątpliwie będzie szybki.

Ale to nie wszystko. Uranu jest przecież na ziemi stosunkowo mało, złoża jego są skąpe i ubogie, wydobycie jego zawsze więc będzie kosztowne. Nauka musi więc zacząć poszukiwać i innych pierwiastków, przy uranie, któreby — podobnie jak U 235 i plutonium — zdolne były do rozszczepienia, połączonego z wydzielaniem energii. Trudno dziś przewidzieć, jaki to będzie pierwiastek. Można jednak mieć uzasadnione nadzieje, że dalszy postęp nauki cała takie wykryje, lub też wskaże, jak je skutecznie wytworzyć.

Z pełną ufnością można więc oczekiwać, że nauka w niedługim już czasie odśni przed człowiekiem nowe, a tańsze źródła energii wewnątrzatomowej.

Przewidywane natomiast zagadnień technicznych będzie znacznie trudniejsze.

Pomyślimy — temperatura wybuchu nitrogliceryny jest rzędu 3 tysiący stopni, uranu U 235 zaś — 20 mi. i aż do 5 stopni, a więc przeszło milion razy więcej. A jednak ile lat minęło, zanim nitroglicerynę, połączone z nitrocelulozą, zmieszano w postaci prochu bezdymnego do pracy nie rozszczepiania, ale miotania pocisków.

Napęd rakiетowy, który wykorzystuje przecież tylko siłę wybuchu zwykłych

reakcji chemicznych, wciąż jeszcze jest w powojkach i stosuje dotychczas jedynie reakcje o niskiej stosunkowo temperaturze spalania, przebiegające łagodnie, choć znacznie mniej energetycznie, niż to, co mogłoby dać np. wybuch „gazu pierunowego” tj. mieszaniny tlenu z wodorem.

A tu trzeba zmusić do pracy użycielnej, a nie do niszczenia, reakcje o temperaturach, przekraczających w miliony razy wszystko, co islnie na ziemi, ujarzmić potężne przemiany jądrowe, wyzwalające niesamowite sily, o jakich niedawno nawet mówić nie śmieśmy, wywołujące skutki, jakich nawet sobie dobrze jeszcze nie używamy!

Jaki niebezpieczeństwo to wytrzyma, jakie ścianki, nie ulegną całkowicie wypaleniu przez tę fantastyczną temp. raturę, jaki silnik nie przleci, się nie w druzgi, ale wręcz w atomy? Jak dotwać ilości tak drabn., by ich skutki nie były zabolące dla otoczenia, jak ochronić resztkę „palwa atomowego”, od wybuchu z chwilą rozpadu pjędyżnego „zastrzyku”, jak wywiązać wybuch we właściwym ułamku skundy, jak wycieczki zabezpieczyć się przed śmiertelnym działaniem promieniotwórczym, wywołanym przez rozszczepienie atomu — oto wszystkie pytania na jakie technika będzie jeszcze musiała odpowiedzieć, zanim ujrzymy pi-rosy silnik, poruszony energią wewnątrzatomową.

A każde z tych pytań, to poważny problem techniczny sam w sobie. Wiele więc wody jeszcze upłynie w Wilie, zanim potężne sily, dr. miące w jądrze at omowym wzwol człowieka nie tylko dla dzieła niszczenia, ale i dla dzieła tworzenia.

Z drugiej jednak strony nie zapominajmy, że postęp techniki jest z dnia na dzień szybszy i że to, co dawniej wymagało lat, dziś dokonuje się w miesiącach. A potężne zasoby i środki, skumulowane w okresie wojny, wainie przyczynią się do przyspieszenia tempa prac.

Dziś więc już nie ulega wątpliwości, że nowe, przebogate źródła energii stoją przed człowiekiem otworem. Jeszcze krok, a rozwarzą się naoszczędzając miniecie wrota Szesamu i człowiek będzie mógł czepać z nich pełną garścią. Nie ni będzie stało wtedy na przeszkodzie, by każdy człowiek mógł w pełni zaspokoić wszystkie swe potrzeby, nie, poza nieudolnością człowieka, małością jego duszy.

Dopdki bowiem mił się bliższego, znacunek dla gęstości ludzkiej, ów miraż czterech wolności tak dziś się odległej Karty Atlantycyckiej, nie zapinają na święcie, dopdy potężne źródła energii wewnątrzatomowej będą raczej narzędziem ujarzmania człowieka, niż środkiem jego uwolnienia od przynajmniej do ziemi walki o byt, a więc uwolnienia od pęty materii ludzkiego ducha.

# Czy przewrót w prawie międzynarodowym?

„Dziennik Polski” z 22 października omawia zbliżający się proces norwemski w artykule pt. „Przewrót w prawie?”, który poniżej zamieszczamy.

Wiele można powiedzieć o akcie oskarżenia przeciw niemieckim zbrodniarzom wojennym, których proces rozpocznie się za miesiąc w Norymberdze. O niektórych aspektach jego była już mowa. Trzeba teraz zwrócić uwagę na inną stronę zagadnienia.

Nie ulega wątpliwości, że akt oskarżenia jest dokumentem o znaczeniu historycznym, gdyż stanowi istotną rewolucję w dziedzinie prawa międzynarodowego. Po raz pierwszy w dziejach sformułowane zostaje oskarżenie nie tylko z powodu pogwałcenia praw wojny, ale również i spowodu samego prowadzenia wojny napastniczej. Jednym słowem, nie tylko już sposób prowadzenia wojny, ale sam fakt agresji uznany jest za zbrodnie. Co więcej, odrzucono teorię, jakoby polityka wewnętrzna państwa nie mogła być przedmiotem akcji mocarstw. Jeżeli jakiś kraj prowadzi całą swą politykę pod znakiem przygotowania wojny i popełnia zbrodnie przeciw ludzkości to nie jest to sprawa wewnętrzna.

Warto więc na podstawie aktu oskarżenia ustalić i zapamiętać, co uznane zostało przez 4 wielkie mocarstwa za zbrodnie podlegające karze.

1. Obalenie traktatu wersalskiego (a więc z pewnością wszelkie próby obalenia traktatów międzynarodowych);
2. zdobycie terytoriów utraconych w wyniku wojny 1914—1918 i innych terytoriów pod pretekstem etnicznym;
3. zdobycie terytoriów kosztem sąsiednich i innych krajów.

Wytłaczający sposób w jaki konspiracyści došli do władzy, akt oskarżenia zarzuca im m. inn. takie zbrodnie jak: 1. zredukowanie

parlamentu do ciała złożonego z ludzi mianowanych i zlikwidowanie wolności wyborów, przeprowadzenie rozległej czystki wśród urzędników, ograniczenie niezależności sądów, stworzenie sieci organizacji państwowych i partyjnych; 2. wprowadzenie systemu terronu w stosunku do przeciwników i wzięcie ich bez sądu; 3. zniszczenie wolnych związków zawodowych, zwalczanie wpływu kościoła na naród, a w szczególności na młodzież, prześladowanie kleru, oraz przesładowanie grup pacyfistycznych.

Zbrodnie dokonane na terenie krajów okupowanych obejmują m. inn. aresztowanie bez sądu ludności cywilnej, tworzenie obozów koncentracyjnych, znikanie bez śladu niektórych więźniów z tych obozów. Dalszą zbrodnią jest mordowanie względnie zne traktowanie jeńców wojennych przez pozabawienie ich żywności, dachu nad głową, odziewy oraz opieki lekarskiej, przez zmieszanie ich do pracy w nieludzkich warunkach, przez torturowanie oraz mordowanie ich.

Bardzo interesująco ujęte są zbrodnie natury gospodarczej na terenie krajów okupowanych. Obejmują one m. inn. 1. obniżanie poziomu życia i powodowanie głodu przez oganicanie okupowanych krajów z żywności. 2. konfiskowanie surowców i maszyn przemysłowych oraz wywiedzenie ich; 3. konfiskata przedsiębiorstw, fabryk i innej własności; 4. organizowanie kontroli gospodarczej wszystkich krajów okupowanych, itd.

Dalej za zbrodnie uznane zostało zmuszanie do składania przysięgi posłuszeństwa wrogim mocarstwom. Wreszcie proklamowano, że zbrodnie z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest przymusowa deportacja mieszkańców, realizowanie planu aneksji i podboju przewidywanego m. in. „narzucanie rządów marionetkowych”, jak wreszcie przymusowy pobór do sił zbrojnych okupanta.

To zestawienie w pełni uwypukla epokowy

przetom w pojmowaniu norm prawa, stosowanych w polityce międzynarodowej. Zbrodnie nazwane zostało to, co „szary człowiek” padający ofiarą od dawna zbrodniarzom nazywał, co jednak nie mogło być dotąd poddane pociąganiu do odpowiedzialności.

Jest rzeczą oczywistą, że jeśli na świecie ma być pokój, to zbrodnie przeciw pokojowi, czy przeciw ludzkości nie mogą być bezkarne. I dlatego akt oskarżenia w procesie norwemskim powinny zostać z zadowoleniem przez wszystkich, którym pokój leży na sercu.

Jednakże nie ulega wątpliwości, że tylko wówczas ów wyższy cel, jaki powiniem być świadczyć w procesie zbrodniarzy wojennych, a mianowicie odstraszenie przyszłych kandydatów na napastnika, zostanie osiągnięty, jeżeli rozwiązane będą wątpliwości, że nowe zasady moralności i prawa nie będą stosowane jedynie w ograniczonym terenie.

Revolucja w prawie międzynarodowym i w moralności międzynarodowej będzie zupełna tylko jeżeli wszystkie akty agresji, wszelkie złamanie paktów nieagresji, wszelkie aresztowanie bez sądu, wszelkie deportacje, wszelkie narzucanie rządów marionetkowych, wszelka grabież okupowanych terytoriów będą karane. W przeciwnym razie, jeżeli będzie się pochwalato u jednych to, co za zbrodnie poczytywano się innym, jeżeli wystarczy być zwycięzcą, aby nie być pociągającym przed sąd, to nie tylko nie osiągnie się naczelnego celu narzucenia światu rządów prawa, lecz zachęci się jedynie do lepszego przygotowania przez przyszłych agresorów nowych wojen i nowych zbrodni.

Świat musi zdecydować. Albo rządy prawa jednakowe dla wszystkich. Albo tylko nowe zrealizowanie starożytnego hasła Vae Victis — biada zwyciężonym. W pierwszym wypadku kroczyc będzie ku pokojowi, w drugim — ku nowym wojnom, w których napastnik uczyni wszystko, aby zwyciężonym nie zostało.



M. K. DZIEWANOWSKI

# Sowieckie znaki zapytania

„They remember 1917, when they themselves rode into power on the crest of a tidal wave of unrest which the old autocracy failed to recognise in time and was to stupid to handle. They expect similar unrest after this war...”

W. L. White 'Report on the Russians' (str. 250).

Przyszłość Rosji, tak jeżeli chodzi o jej strukturę wewnętrzną jak i pozycję międzynarodową, jest jednym z najdonioślejszych zagadnień, od którego rozwiązania w znacznym stopniu zależy bieżąca w jakim kierunku pójdzie się losy świata.

Józef Piłsudski zwykł był mówić, iż Rosja nigdy nie jest tak silna ani tak słaba, jak skłoniłi jesteśmy przypuszczać w danym momencie, a stąd angielskie przysłowia: „It is always the unexpected that happens” („zawsze nieoczekiwane następuje”) stosuje się wobec Rosji bardziej niż jakiegokolwiek innego kraju na świecie. Zwykle wie się o Rosji za mało i za późno, a nawet, jeśli wie się w czas faktów prawdziwych, to ocena ich jest utrudniona odmiennością warunków życia i psychiki rosyjskiej, tak różną od psychiki Zachodu. Dziś wiemy naprawdę znacznie więcej o Związku Sowieckim niż przed rokiem 1941, lecz czagle jeszcze wiemy niedostatecznie wiele, a ilość kapitalnych pomylek popełnionych na jego temat w ciągu ostatnich lat czterech jest tak duża, że nawet zarządowi wroźbici nie łatwo pozwalają sobie dziś na lekkomyślne przepowiednie.

Alc pewne podstawowe fakty są znane i stwierdzone.

Z omdnięć tej wojny każdy z pstród jej uczestników, W. Brytania nie wyłączając, wynurza się z oblicz. mgzła różnym od tego z jakim przystąpił do udziału w zmaganiach o kształtowanie losów naszej cywilizacji. Jak słusznie twierdził niedawno londyński tygodnik „The Economist”, od roku 1939 Europa przeszła niezwykle głębokie, jak na ten krótki okres czasu, przemiany gospodarcze i społeczne oraz przepoczwarczenia polityczne: narodowy-socializm i fasyzm legły pod gruzami miast niemieckich i włoskich, we Francji Trzecia Republika ustąpiła miejsce Czwartej, która nie wiadomo jeszcze co ze sobą przyniesie. Europa Środkowa i wschodnia wzięła się w konwulsyjną narzucaną jej siłą rewolucji. Słyszymy o niej niewiele, ale odgłosy, które dobiegają nas z poza „żelaznej kurtyny” świadczą, iż proces ten jest niemiernie brutalny niż społeczeństwo panowania hitlerowskiego.

Alc sama Rosja, furająca i podsycająca te przemiany wydaje się być na pozór jedynie katalizatorem tego procesu, nie dotknęła przebiegiem zachodzących reakcji w podstawowych założeniach swego systemu. Czyżby jedynie kraj, który przyjął zasady marksistowskiej dialektyki za swą filozofię urzędową, pozostał żywym zaprzeczeniem wyznawanych przez siebie zasad...? Czyżby Rosja, przeszczepiając najkrwawszą rewolucję, jaką znają dzieje, uchyliła w stosunku do siebie działanie naturalnych praw rewolucji...?

O przeobraż. niach Rosji wiemy za mało. Przeobrażenia te są poza tym z pewnością hamowane i kanalizowane przez jej kasty rządzące. Wiele procesów jest z pewnością stłumionych: organizacyjnych i psychicznych. Ale przemiany te żłobią sobie swoje toższości, co czyni je trudnymi do określenia, ale też i w przyszłości może spotęgować ich sprzężone działanie.

Nie chodzi w tej chwili o prorokowanie, co stanie się w Rosji czy z Rosją w niedalekiej przyszłości. Chodzi o spokojne rozpatrzenie p.wnych, dających się już dziś odcyfrować tendencji rozwojowych życia sowieckiego i postawienie problemów, wyznaczających rozmaite możliwe kierunki przebiegu zarysowujących się przeobrażeń. „Une question bien posee est a moitié resolue...” („Zagadnienie, postawione we właściwy sposób jest do połowy rozwiązane”).

Trzy są zasadnicze problemy wewnętrzne, których rozstrzygnięcie zadecyduje zapewne o przyszłości Rosji w latach najbliższych: zagadnienie mas, kwestia elity oraz sprawa przewodnictwa lub raczej następstwa w przewodnictwie.

Najpierw problem mas. Do schyłku roku 1939 masy sowieckie pędziły żywot w odcieniu od reszty świata, bez możności sprawdzenia czy to, co wciągnął ją w głowę przywódcy na temat niekomunistycznego otoczenia jest prawdą. Używając porównania z księdą White'a, przeciwny obserwator Z.S.R.R. był jak ten wiezieni w Lansing, który przyszedłszy na świat w więzieniu i nigdy go nie opuszczając, wiezrzy, iż przebywanie w tym przybytku jest dlań błogostawieństwem, a dorozczy się jedynie opiekunami strażącymi go przed czyhającymi go na zewnątrz niebez-

pieczeństwami. I oto ten wiezieni zaczyna przemierzać podobiane, czy (przepraszać!) „uwalniając” przez siebie kraje, co więcej, patrzy w nich garnizonem na dłuższe okresy. Patrzy, porównuje, myśli... Uwięziony król-wiecz z fantastycznego dramatu Calderona „Zycie snem”, przekonałszy się ze zdziwieniem o swej ni-swiadomości mocy, rzucił pytanie: „Ja, który więcej mam siły, dlaczego mniej mam wności...”. Pytania takie musi sobie zadawać i Związek sowiecki stałobnowany w rozmaitych częściach Europy Środkowo-wschodniej - a zwłaszcza wschodzie tam, gdzie sfery okupacyjne stają się. Pytania takich i temu podobnych musi być z pewnością wiele... Jaka będzie jego odpowiedź...?

Napokon powiedzieli kiedyś: „Une arme d'hors c'est l'etat qui voyage”. (Armi. poza granicami kraju to tak jak państwo w podróży). Za wojny napoleońskiej zaplaciła Rosja Mikołajowi I. dość niewinną rewoltę Dekabrystów. Ale Rosjanie, naród nieudolnych, samowolnych buntów na peryferiach i skrytobójczych spisków, nie zdołali się jeszcze nauczyć robienia prawdziwych rewolucji: rewolucji taką zrobili po raz pierwszy dopiero bolszewicy. Co prawda od tego czasu była ona jedynie towarem eksportowym, ale szkoliło się do niej i szkoliłi tysiąc ludzi, a zawodowi rewolucjonści nie lubią wychodzić z sprawy w swoim rzemieniu.

Według opinii znawców, Z.S.R.R. ma ciągle jeszcze pod bronią około 10 milionów ludzi co najmniej, z których około jedna trzecia, w t.n. czy inny sposób, zetknęła się z obszarami pozasowieckimi, zakosztowała wyższego poziomu życia i stwierdziła fantastyczną bezza-osobajek opowiadanych wewnątrz zakłętego kręgu kordonu sowieckiego.

Problem pierwszy można by więc było sformułować: w jaki sposób o-cm-bilizacja, choćby częściowa, mas rosyjskich wpłynie na ukształtowanie się świadomości i lojalności politycznej całego społeczeństwa?

Zagadnienie numer dwa: cila bolszewicka, wywierająca decydujący wpływ na losy Rosji, partia komunistyczna - liczy około 4 milionów ludzi. W czasie wojny, obok partii, a także w jej ramach, wyrosła nowa siła, która częściowo pokrywając się z pierwszą nie może być z nią w żadnym razie utożsamiana. Siłą tą jest kasta wojskowa, licząca około 800.000 oficerów, w tym przeszło 10.000 generałów i przynajmniej 30 marszałków. Ta ukształtowała dopiero w czasie wojny warstwa społeczna, tak własnym dąż. niem, jak z ukazami, wychodzącymi z góry, odcina się coraz bardziej od reszty społeczeństwa i coraz bardziej nadaje „o-cm-temu życia Związku Sowieckiego. Wśród kasty tej wódzłi między generałowie dałi niekiedy zaledwie trzydziestu i czter. dwolestoletni marszałkowie, nie rzadko do wódcy milionowych grup armii, pijani zwycięstwami, odurzeni rozgosem własnych osiągnięć. Ualentowani parw niusze, genjalni polinteligenci...! Co za wymarzona papiera bonapartyści...!

Można byłoby postawić drugie pytanie: jaki będzie w najbliższych przyszłości stosunek obu tych ośrodków wyłączonej siły... Czy lojalność kasty wojskowej długo przetrwa okres powojenny, a jeżeli tak, to w jaki sposób Rosja, tracąca na skutek zmian układu sił światowych swą pewnością siebie i swą dynamikę, znajdzie zatrudnienie dla tej grupy z marszałkami na czele c)

raz już byli zdobywcami i wielkorządcami... „Qui a bu-boira”. (Kto raz pił będzie pił dalej). W jaki sposób zmoutowani: oni będą w powojenną strukturę państwa sowieckiego...? A jeżeli nie, to do jakiej pełnają: awantury?

Trzecim zagadnieniem wewnętrznym jest sprawa przywództwa. Nie jest ona zwykłe decydująca w systemach demokratycznych lub do nich zbliżonych, lecz jest paląco krytyczna w ustrojach dyktatorskich, zwłaszcza totalnych.

Stalin ma lat 66. Pochodzi z góralskiej rodziny kaukaskiej, która odznacza się dobrym zdrowiem i długowiecznością. Stalin może więc żyć jeszcze przez długi czas. Ale z drugiej strony jest on starym rewolucjonistą i zabijaką z kilkoletnim stażem

nowisKO generalnego sekretarza Partii Komunistycznej kandydatów może być i napewno będzie wielu. A wówczas co...?

I tutaj problem nr. 3 zabiega się z zagadnieniem nr. 2, to jest z sprawą możliwości zarządu elity komunistycznej z wojskową na ile obsadzenia stanowiska przywódcy.

Trzecie więc pytanie brzmi, w jakich okolicznościach stanie się aktualne zagadnienie przywództwa w Rosji, jakie stanowiska zajmą wobec tego zagadnienia „bie elity i która z nich uzyska poparcie mas sowieckich...?

Wszystko to są sprawy wewnętrznow-sowieckie. Rozwiązanie ich byłoby w każdym razie niezwykle trudne, nawet gdyby stawali one przed Rosją jaką, jaką pamietały ją prz.d dniami szóstym sierpnia 1945, pewną siebie, dynamiczną, mającą przed sobą zwycięz. z tropu i stale zaskakiwanych partycper. Przez przeszło dwadzieścia lat b-lszewicy mówili i przygotowywali rewolucję światową. Ale zrobili ją naprawdę Anglosasi. Rewolucja ta ma inny charakter, ale skutki jej są niemniej dnośne.

Lenin twierdził, iż przeciwieństwa wśród państw kapitalistycznych są gwarancją bezpieczeństwa komunistycznej Rosji, dla której podsycaenie zarządów dokota siebie jest życiową koniecznością. Stalin zrobił wszystko, aby doprowadzić do drugiej wojny światowej, starając się jednocześnie pozostać jak najdłużej obserwatorem zmagani innych, by w odpowiednim momencie wejść do wojny jako arbiter pomiędzy wyczerpanymi przeciwnikami i narzucić światu pokój sowiecki. Plan ten został przeprowadzony zgodnie z istnymi życzeniami Krcmla: Rosja nie miała możliwości wyboru momentu wejścia do wojny i została w jej wyniku wyczerpana bardziej niż jakiegokolwiek inny z jej uczestników. Co więcej, na samym finiszu alianci anglosaski dokonali zaskoczenia technicznego, które stawała pod znakiem zapytania te wartości militarne, które stanowiły dotychczas podstawę potęgi rosyjskiej. Tak więc zmęczona i wyczerpana Rosja staje w obliczu dostatniego, uporządkowanego, a rozporządzającego większym potencjałem gospodarczym świata anglosaskiego, któremu nowy wynalazek dodał niejako świeżych sił i odwagi.

Świat cały zmęczony jest hatasliwą reklamą rzeczywistych i urojonych sukcesów sowieckich i podsycaeniem przewrotów niosących tylko pogłębienie niedostatku i nowe zbrodnie. Cały świat, a Europa przede wszystkim, chce spokoju, bezpieczeństwa, żywności, odzieży, i-karstw... Wszystko to m że dać tylko świat anglosaski. Mił Moskwy zaczyna powoli biednąć...

Zasadniczy więc problem wewnętrzny można sformułować: jak niekorzystnie dla Rosji zmiany w światowym układzie sił będą rzutowały na procesy wewnętrzne i z nimi się zabiegają...?

Rosja w ciągu ostatnich dwu lat tej wojny dokonała jednego z najbardziej fenomenalnych osiągnięć w historii: z państwa śmiertelnie zagrożonego w samych podstawach swego bytu wywydignęła się do rzędu czołowych mocarstw światowego i zbudowała wielkie imperium kontynentalne, rozciągające kontrolę nad obszarami zaludnionymi przez narody, liczące razem więcej ludności niż sam Związek Sowiecki, stające przeważnie na wyższym poziomie cywilizacyjnym. Podobie sowieckie są fenomenem nieznanym w dziejach od czasów Dżingis-Chana...

Alc kroniki ludzkie znają tylko dwa zasadnicze typy imperiów. Jedne, jak Imperium Rzymskie, lub Brytyjskie, budowane ofiar. ścia i wysiłkami pokoleń w ciągu długich wieków, są twarami organicznymi, uwzleśdniającymi potrzeby nie tylko genialnych jednostek czy odważnych a bezwzględnych grup, lecz także dążenia szerszych mas i ich instynkty społeczne i cywilizacyjne. I takie imperia trwają długo.

Są też inne, co powstają niejako w okamgnieniu, w wyniku genialnych poczynań wielkich jednostek i ich zwycięstw militarnych.

Dwa są rodzaje rozwiązań dziejowych kładących kres takim imperiom: albo gen. ujemiera u szczytu swych powodzeń, jak np. Alexander Wielki lub Dżingis-Chan, i wówczas podlerle im dierżawę dżi-łone są przez ich wódzów, lub też gen. ujemiera b'rad, polityka się, zaczyna popieć. niale coraz więcej błędów i wreszcie zostaje powalony wraz ze swym imperium, jak to było z Napoleonem i Hitlerem.

Czy imperium sowieckie Stalina wyrosło w ciągu niespełna dwu lat, a aparto, która podobno i uciśku, będzie pierwszym, które zaprzeczy tym nieubalgalnym prawom historii...?



Fot. K. Hrynkiewicz. Z cmentarza na Monte Cassino.

wieciennym a to życia nie przedłuża... Co więcej, od lat około dwudziestu walczy o władzę absolutną, totalną, w najbardziej bezwzględny i totalny system, jaki zna historia, zażywając najbardziej zabójczego narkotyku, jakim jest narkotyk nieograniczony władzy w ciągu trzeciej części swego i tak już w zawrotnym tempie konsumowanego życia. Przy takiej walce o taką władzę nawet konspiracja przeciwcarska jest zabawną idyllą... Tu każda chwila wymaga najwyższej czujności, napięcia nerwów do ostaka, bo przegrany nie przeżywałby długo swych porażek. Sz. szędzieliści szczęś lat Stalina to nie są więc zwykłe lata.

W razie więc otwarcia wakanis na sta-

## „Sprawiedliwość Sowiecka“

### w języku włoskim

Ukazała się w tłumaczeniu włoskim „Sprawiedliwość sowiecka” — GIUSTIZIA SOVIETICA, Maggi-Spinetti, Editori, Roma 1945. Książka składa się z dwóch części, teoretycznej i dokumentarnej. W części pierwszej autorzy (Sylwester Mora i Piotr Zwierniak) zajmują się porównaniem zasad prawnych, zasadniczych narodem kultury zachodniej z zasadami sprawiedliwości sowieckiej. Podstawą rozważań są oryginalne materiały sowieckie, wśród których na specjalną uwagę zasługują kodeks karny i kodeks postępowania karnego, cytowane bodaj czy nie po raz pierwszy w tego rodzaju publikacjach, gdyż materiały te, niezbyt pochlebnie świadczące o sowieckim systemie karnym, nie były dostępne dla świata „kapitalistycznego”. Wydanie wlotkie „Sprawiedliwości” zawiera więcej materiałów, niż to miało pierwsze wydanie polskie. Poza tym w części pierwszej autorzy dają obszerny opis praktyk sowieckiego systemu penitencjarnego. Tytuły poszczególnych rozdziałów części pierwszej, najlepiej oddają jej treść:

- I. Zasadnicze cechy demokratycznej sprawiedliwości.
- II. Zasady sowieckiego wymiaru sprawiedliwości.
- III. Organy wymiaru sprawiedliwości. Technika śledztwa i przewodu sądowego.
- IV. Wykonywanie wyroków.
- V. ZSRR — więzienie ludów.

Na część drugą składają się opisy przeżyć tych ludzi, którzy byli w latach 1939 — 1942 przedmiotem sowieckiej maszyny karnej. Opowiadania te, zestawione według zagadnień, uzupełniają część pierwszą, potwierdzając wnioski, do których autorzy w swych rozważaniach doszli.

Do publikacji dołączona jest mapa sowieckiej „Jagrow”, która obrazuje przeważającą w gospodarce sowieckiej rolę niewolnej pracy więziennych. Ciekawa statystyka w rozdz. V części pierwszej daje porównanie ilości więźniów (15 milionów) w ZSRR i innych krajach europejskich.

Książka jest do nabycia w wojskowych punktach sprzedaży oraz w księgarniach włoskich.



# DOKUMENTY

## Protest Rządu Polskiego w związku z procesem w Norymberdze

PAT donosiła 14 bm. z Londynu, że Rząd Polski w Londynie wystosował do państw, które go uznają, notę protestacyjną przeciw redakcji aktu oskarżenia zbrodniarzy wojennych w procesie w Norymberdze.

Nota stwierdza, że w II części aktu, która zarzuca Niemcom zbrodnie przeciw pokojowi: złamanie traktatu wersalskiego, aneksję Austrii itd., — nie ma wzmianki o wzięciu do Rzeszy terytorium Polski. W III części, która omawia zbrodnie wojenne, wzmianki są przestępstwa niemieckie w Czechosłowacji i Grecji — pomija się natomiast zbrodnie niemieckie w Polsce. Akt wymienia miasta: Łwów, Równe, Lidę — nie wspominając o tym, że Lżą one w Polsce, a nadto stwierdza, że w Lwowie zamordowano 700.000 obywateli so wieckich, w czym 70 ucyonnych. Wiadome jest — czytamy w notcie Rządu R. P. — że większość tych ofiar stanowią Polacy. Spisódn niemieckich obowódn koncentracyjnych w Polsce akt oskarżenia wymienia tylko Majdanek i „Auschwitz” — zamiast Oświęcim. O stu innych obozach koncentracyjnych — nie ma wzmianki. Akt oskarżenia wspomina o wysiedlaniu ludności z Rosji Sowieckiej, Czechosłowacji, Jugosławii — nie wspomina zaś o deportacjach z Polski. W sprawie grabieży własności publicznej i prywatnej akt oskarżenia wyszczególnia wypadki zaszłe w Rosji Sowieckiej, Estonii, na Litwie itd. — pomija zaś Polskę, która została najbardziej przez Niemców zniszczona.

Przykłady te wskazują — głosi nota — że Polskę wyraźnie pominięto. Pominięta w akcie oskarżenia, będącym dokumentem sądowym i politycznym zbrodni wojennych, dokonanych w Polsce, wywołuje jak największe zaskoczenie. Będzie to zrozumiałe, jako chęć zlekceważenia ofiar poniesionych przez Naródn Polski. Przeciwko umniejszeniu przez trzy narody zjednoczone w urzędowym dokumencie ofiar Narodu Polskiego — Rząd Polski zakłada protest.

## Echa wizyty Rzymowskiego w Londynie

W związku z niedawną wizytą londyńską p. Wincentego Rzymowskiego — przytaczamy poniżej szereg głosów i wypowiedzi, które wyjaśniają, dlaczego ostatnie rozmowy Rzymowskiego z Bevinem nie dały wyniku.

Jak wiadomo — tematem tych rozmów była sprawa powrotu wojska polskiego do Kraju oraz sprawy finansowe. W obu tych sprawach rozmowy utknęły na martwym punkcie. Dnia 7 listopada p. Rzymowski stwierdził, że — jak on rozumie — „właściwośc Beving, dymkacym charakterze rządu warszawskiego oraz o m.żłwóci rzytcheg, przeprowadzenia w Polsce wołnych i nieskierowanych wyborów nie zostały wznowiane”. Przytoczyszy ogólnikowe oświadczenie Rzymowskiego o przyjaznym charakterze obdych rozmów, „O b s e r v e r” wyjął, że „rząd brytyjski miał poinformować Warszawę, iż Polacy nie wypytują zobowódn Puczdam i Moskwy”. Oświadczenie takie miał złożyć Beruolowi ambasador brytyjski w Warszawie. Naomniast w Londynie — w dle „O b s e r v e r” — Bevin miał oświadczyć Rzymowskiemu, że omawiane sprawy będą zatwlnone, wadwołając dopiero po przełamaniu kryzysu zaufania polsko-brytyjskiego.

Londyński „Dziennik Polski” z 12 bm. pisze, że „realizacja tych spraw warunkowana jest koncepcjami demokra ycznymi, przed którymi wzbrania się rząd warszawski”. „Polska — k n s t a n t u j e d z i n n i k — płaci za rządy czerwonego faszyzmu odcięciem od go-podarczej pomocy Zachodu, gdyż rokowania go-podarcze rozbijają się o trudności polityczne. Próby otrzymania pożyczki pod zastaw ziła skoczyły się niepowodzeniu”.

Przed wyjazdem z Londynu Rzymowski urządził 13 bm. konferencję prasową dla prasy brytyjskiej Zerstuty, które postawił Anglii na tej konferencji, spoakły się z ostrą odprawą tak w prasie jak i ze strony kół oficjalnych i zostaty zdezawouowane jako wręcz fałszywe. Świadczą o tym następujące korespondencje: Agencja „United Press” donosiła 13 bm. z Londynu: „Polski minister spraw zagranicznych, Wincent Rzymowski, oświadczył dziś na konferencji prasowej w Londynie, że jego rozmowy z Ernestem Bevinem, brytyjskim ministrem

## Sprawy lotnicze

W artykule dra T. Felszyna pt. „Bomba atomowa” w nrze 44 „Orła Białego” str. 7 wkładry się następujące błędy:

1) W spalię 2. wiersz 1. od góry po słowie „wewnętrzny” opuszczono zdanie: „i 8 elektronów, krążących w pasie dalszym, na pierścieniu zewnętrznym”.

2) W kolumnie czwartej wiersz 17. od góry zamiast „różnią się”, winno być „różniących się”.

spraw zagranicznych, dotyczyły szczególnie sprawy powrotu wojsk polskich z Zachodu oraz sprawy uregulowania długu rządu polskiego w Londynie wobec W. Brytanii. Rzymowski stwierdził, że nie spośród 30.000 polskich żołnierzy w W. Brytanii, którzy zapisali się dotychczas na wyjazd do Polski, nie został repatriowany. Przez trudności transportowych — brak porozumienia co do formy repatriacji. Rząd polski uważa, że żołnierze ci mają prawo wiedzieć o oczyszczeniu w oddzielnych zorganizowanych. Rząd brytyjski natomiast uważa, że ludzie ci powinni być zdomobilizowani i że powinni powracać indywidualnie. Rzymowski stwierdził również, że rząd polski uznał dług zaciągnięty wobec W. Brytanii przez londyński rząd polski na wydatki cywilne podczas wojny — włączenie z długami cywilnymi rządu Tomasa Arceiszewskiego. Wyniki jednak pewne nieporozumienia co do kosztu utrzymania wojsk polskich na zachodzie. „W. Brytanii żąda, abysmy zapłacili za utrzymanie tych wojsk — powiedział Rzymowski — znaczy to, że rząd polski ma obecnie zapłacić za każdą bombę zrzuconą na Niemcy przez polskich pilotów w służbie RAF-u. Jak dotychczas od żadnego sojusznika nie sądzano, aby płacić za wydatki wojskowe podczas wojny. Marszałek Stalin — zapytany o koszt wyposażenia wojsk polskich, które walczyły wraz z armią czerwoną, a były większe od wojsk polskich na Zachodzie — oświadczył, że koszt ten spłaciłmy naszą krwią”.

Jeden z obecnych na konferencji dziennikarzy (korespondent „Times’a” — przyrod. „O. B.”) zwrócił uwagę Rzymowskiemu na oświadczenie brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, które zaprzeczyło, jakoby żądanie takie było wysunięte.

„Jeśli oznaczałoby to zmianę stanowiska W. Brytanii, naturalnie, że byłibysmy z tego zadowolony — odpowiadał Rzymowski — lecz jak dotychczas nie mam o tym nie wiadomo”.

Na zapytanie, czy rząd brytyjski podał szczegółowe ustalenie rachunków „Lend and Lease” — Rzymowski odparł, że nie chce wchodzić w detale, ponieważ co do nich rokowania postępują zadowalająco.

W odpowiedzi na t) agencja „Reuter” donosiła 14 bm. z Londynu:

„Sugestia, że Brytanii przyjmując politykę dyskryminacji przeciw Polsce w zakresie rozszczenia o zwrot wydatków wojennych — zostaty w Londynie oficjalnie odrzucone. W Londynie oświadczone oficjalnie, że sprzęt, wyposażenie i wyżywienie dla wojsk polskich Brytanii dostarczała i opłacała od czerwca 1910 r. oraz, że nie wysunęto żadnego rozszczenia co do spłaty ich kosztu. Brytanii udzielała tej pomocy w kwocie 75 milionów funtów szterlingów — jako pomocy wzajemnej — jeszcze przed wprowadzeniem systemu „Lend and Lease”. Formalna umowa pokrycia bezpłatnych przydziałów dla wojsk polskich została podpisana dopiero w r. 1943, lecz nadano jej moc wsteczna w celu pokrycia kosztu łącznych polskich wysiłków wojennych w czasie, gdy W. Brytanii walczyła sama.

„Twierdzenia polskiego ministra spraw zagranicznych uważane są za dziwną niespójność — ponieważ zajmujący się tymi sprawami główny polski przedstawiciel, Dziennik, miał wszystkie fakty przed sobą — przeto minister spraw zagranicznych powinien przyć moc osobście dobrze się z nimi zapoznać przed swą konferencją prasową.

„Iżeknik skarbu podkreślił, że Polska jest traktowana tak samo, jak inne państwa sprzymierzone, których zdania w czasie wojny sprzymierzone — rząd polski zobowiązany zwrócić W. Brytanii sumy wypłacone z rozdzielonej budżetu wojskowego, a mianowicie żołd, uposażenia i emerytury oraz zwykłe wydatki cywilne rządu. Stanowi to łączną sumę 71 milionów funtów. Zaden inny rząd sprzymierzony nie podniósł zarzutów przeciw tej umowie — i faktem jest, że wiele rządów spłaciło już część całkowitej sumy swego długu. Polityka brytyjska w tej sprawie była zupełnie konsekwentna i nie przewiduje się zmiany wchodzących tu w grę zasad”.

## Polskie sprawy w Izbie Gmin

Żadnego Polaka nie zmusi się do powrotu!

W dniu 30 października rb., socjalista Stokes spytał w Izbie Gmin brytyjskiego ministra wojny, „czy dwoódnstwo sił brytyjskich na kontynencie stosuje zasady niewysłania do Polski uchodźców polskich, chyba, gdyby wyrazili oni na to swą własną i nieprzymuszoną zgodę? Czy zasady te stosowane są również wobec uchodźców, pochodzących z terenów na wschód od linii Curzona?”

Minister wojny, p. Lawson o.: „Mam wszelkie dane na to, że dwoódnstwo brytyjskich sił zbrojnych na kontynencie stosuje te zasady. Zarówno Polacy z terenów na zachód od linii Curzona jak też z terenów Rzeczypospolitej Polskiej według jej granic z r. 1939, na wschód od linii Curzona, nie są przyszymaszni do powrotu. Repatriuje się ich jedynie na ich własne wyraźne życzenie”.

## „Bohaterstwo wojsk polskich we Włoszech...”

Szkocki liberal Henderson Stewart spytal ministra wojny, jakie możliwości urlopowe do W. Brytanii istnieją dla żołnierzy polskich we Włoszech i w Niemczech.

Min. wojny, p. Lawson: „Nie ma jeszcze regularnych urlopów do W. Brytanii dla wojsk polskich we Włoszech, ale sprawa ta jest rozważana. W poszczególonych przypadkach, gdy zachodziły poważne powody natury uczuciowej („strong compassionate reasons”) udzielano takich urlopów. Dywizja polska wchodząca w skład Brytyjskiej Armii nad Renem (B. A.O.R.), dysponuje dziennie 69 wakansami urlopowymi do W. Brytanii. Urlopów tych udziela się jedynie wojskowym, którzy byli stacjonowani w W. Brytanii i mają tu żony lub rodziny. Ten przydział może być zwiększony przez uwzględnienie niezwykłych pilnych powodów natury uczuciowej, co zdarza się w praktyce dość rzadko”.

## WOJNA W CHINACH



Marszałek Czang-Kaj-Szek — w pelerynie mardarna — w towarzystwie żony.

Posel Henderson Stewart: „Ze względu na bohaterские wycieczny wojsk polskich w wojnie we Włoszech i ze względu na liczne kontakty Polaków z W. Brytanii, Agencja Ministra o możliwości rychłego otwarcia dla tych wojsk urlopów do W. Brytanii”.

Min. wojny p. Lawson: „Tak jest, panie posle”.

## O komisję parlamentarną do Polski

W środę, dnia 31 października obrońca interesów polskich, major Guy Lloyd, pisał, pod adresem ministra spraw zagranicznych, następujące dwa pytania:

(1). Czy Minister zechce poprosić o egzemplarz sprawozdania delegacji amerykańskiej Izby Reprezentantów o ich wizycie w Polsce, Czechosłowacji i Austrii i złożyć gi w bibliotece Izby Gmin, aby umożliwić posłm zapoznanie się z treścią tego sprawozdania?

(2). Czy Ministrowi wiadome jest, że delegacja ta składa obecnie Kongresowi obszernie sprawozdanie? I czy Minister zechce poczynić zarządzenia, aby podobna brytyjska komisja parlamentarna wyjechała możliwie szybko?”.

Minister spraw zagr. p. Bevin: „O ile wtem, podkomisia Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, która odwiedziła dwa miesiące temu Polskę, Czechosłowację i Austrię, wrócić żyty Komisji Spraw Zagranicznych sprawozdanie o swojej podróży przy drzwiach zamkniętych. Sprawa ujawnienia całości lub części tego sprawozdania zależęć będzie od Komisji. Jeżeli decyzja wypadnie pozytywnie, chętnie zarządę złożenie jednego egzemplarza sprawozdania w bibliotece Izby. Jeżeli zaś chodzi o podobną wizytę posłów brytyjskich, to chętnie rozważę, w czym będę mógł być pomocny, jeżeli Izba wysunie jakikś propozycję i życzyć sobie będzie mojej pomocy w umożliwieniu tej podróży”.

## Sytuacja prawna Gdańska.

Profesor Pickethorn spytał z kolei ministra spr. zagr., „jaka jest obecnie prawna sytuacja międzynarodowa m. Gdańska? Czy Gdańsk jest ciągle jeszcze państwem, w myśl postanowień artykułów 100—108 Traktatu Wersalskiego? Względnie kiedy i na jakiej podstawie prawnej przestał być państwem?”.

Min. Bevin: „Poleżenie prawne miasta Gdańska jest, z punktu widzenia rządu JKM. niezmiennione i pozostanie niezmiennione aż do chwili ustalenia go w umowach pokojowych. Faktycznie, jak Izba wie, znajduje się Gdańsk pod zarządem państwa polskiego, na zasadzie ugody poczdamskiej, zawartej przez rządy JKM., Stanów Zjednoczonych oraz Rosji”.

Prof. Pickethorn: „Czy Minister zechce, wobec tego, powiedzieć nam, jakie jest obywatelstwo gdańszczan? I czy, dla celów deportacyjnych, traktuje się ich jako Niemców czy też w inny sposób?”.

Min. Bevin: „Proszę o złożenie mi tego pytania oddzielnie”.

## Oświadczenie Komitetu Zagranicznego PPS.

„Dziennik Polski” z 2 bm. podaje następujące oświadczenie:

Komitet Zagraniczny PPS oświadcza, że wprowadzenie nowych znacznych oddziałów wojsk sowieckich na terytorium Polski, oraz całkowite oddanie życia polskiego pod kontrolę tych wojsk jest wielkim ciosem moralnym i politycznym dla naszego kraju.

Komitet Zagraniczny PPS zakłada wobec wołnych ludów świata cywilizowanego stanowczy protest przeciwko tej nowej okupacji Polski przez Armię Czerwoną.

Komitet Zagraniczny PPS stwierdza, że podstawowym wymogiem takim pożądanym dobrych sąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską a ZSRR, jest opuszczenie terytorium Polski przez Armię Czerwoną i administrację sowiecką, oraz przywrócenie państwową suwerenności Polski niepodległej i demokratycznej.

Londyn, 25 października 1945.

## „Komisja rehabilitacyjna”

Londyński „Dziennik Polski” z 16 bm. opisuje działającą w Warszawie tzw. „komisję rehabilitacyjną”, przed którą musi stanąć każdy oficer, wracający do Kraju — bez względu na to, czy wrócił z własnej inicjatywy, czy wezwany przez sztab Zymierskiego. Komisja ta jest niezależna od komisji weryfikacyjnej. Zostaty ona stworzona przez „Główny Urząd Polityczno-Wychowawczy” sztabu Zymierskiego.

Początkowo była ona rozbita na trzy komisje: w Warszawie, Łodzi i Krakowie. W kwietniu nastąpiła reorganizacja i pozostawiono jedną komisję centralną w Warszawie. Mieści się ona w budynku „C.I.W.F.” na Bielanych i podlega bezpośrednio „Głównemu Urzędowi Polityczno-Wychowawczemu”.

Materiały, zbierane przez komisję, podlegają ocenie specjalnych delegatów wywiadu i kontrwywiadu sztabu generalnego. Oddziały te obsadzane są wyłącznie przez oficerów sowieckich w polskich mundurach.

Oficjalnie — celem „komisji rehabilitacyjnej” jest rejestracja oficerów — byłych jeńców i wybór kandydatów do dalszej służby wojskowej. Każdy oficer przybywający do Kraju kierowany jest przez oficerów odbiorczych pruszkowskiego obowu weryfikacyjnego do swego miejsca zamieszkania, gdzie w ciągu 12 godzin musi zameldować się w rejonowej komendzie uzupełniającej, która ściaga żę dane ewidencyjne i w ciągu 48 godzin skierowuje oficera do „komisji rehabilitacyjnej”. W komisji tej oficer otrzymuje pierwsze miesięczne uposażenie. Pobyt na Bielanych trwa około 2 tygodni. Po zakończeniu przestudiawcy oficer kierowany jest do obowu weryfikacyjnego w Pruszkowie dla dalszych formalności.

Szefem komisji został obecnie „ptk.” Szeleyen — były oficer przydział międzynarodowej w Hiszpanii — zastępcą komendanta szkoły oficerów polityczno-wychowawczych. Z ramienia Zymierskiego nadzoruje komisję ptk. Edmund Pyszczkowski — były zastępca dowódcy 2. armii Świerczewskiego i zastępca do spraw polityczno-wychowawczych. W skład komisji wchodzi delegaci poszczególnych broni: dla lotników ppik. Swietlik, dla narzanyrd komandor Kycia.

Obóz weryfikacyjny w Pruszkowie nie jest otoczony tajemnicą — natomiast działalność „komisji rehabilitacyjnej” jest starannie zamaskowana zwłaszcza, jeżeli idzie o personalia osób, które w niej zasiadają.

## Poszukiwania rodzin

Sirkowski Zenon C.M.F. 311 poszukuje braci Wiesława i Stanisława.  
Kierkowiec Sergiusz C.M.F. 311 z Wilna poszukuje krewnych i znajomych.  
Jarecki Władysław C.M.F. 311 z Piotrkowa Tryb. poszukuje Bartkiewicza Teofila, który był internowany na Węgrzech, i Milczarskiego Antoniego z Łodzi, który w roku 1930 służył w 7 P.A.L.  
Pankiewicz Luba — Jerzy ur. 29. IV. 1924 w Winnicku ostatnio w Voelkermarkt kół Klagenfurtu w Austrii, poszukiwany przez rodziców Marię i Michała.  
Chwostowski Mikołaj, Obóz Polski „Magdalena”, Włitch, Polish Red Cross C.M.F. 700. poszukuje sypa Wawelwoda ur. 1922 w Wołatynie.

